Nr. 85 | Lwów — Piątek dnia 12 Kwietnia. | Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.



Dziś: Wielki Piątek | Piatok weł. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 27 | Długość dnia g. 13 m. 11
Jutro: Wielka Sobota | 1 Apr. Sub. w. | | | Zachód „ „ 6 „ 38 | Przybyło dnia od wczoraj m. 3

## Przegląd polityczny.

**Lwów 11 kwietnia.**

Z czterech wojen, toczących się teraz na kuli ziemskiej, najdawniejsza i największa, Chin z Japonią, już się kończy. Zapewne niebawem ucichną także boje Anglików z Czytralczykami w górach Hindokuskich, bo tam wojska królowej Wiktoryi ruchem bardzo gwałtownym zdobyły przewagę strategiczną nad nieprzyjacielem. Potrwają jeszcze czas jakiś zapasy na Madagaskarze i Kubie, ale i tam, jak się zdaje, wypadki już się chylą ku rozwiązaniu. Wszędzie była obawa interwencyi obcej, lecz szybkością działania wszędzie jej uniknięto.

W niezwykłem szczęściu, które stale sprzyjało Japonii, okazała ona ogromne umiarkowanie i ogromną zręczność dyplomatyczną, która raz po raz wprawiała w zdumienie starą Europę. Tem właśnie wygrała Japonia sprawę, zyskała ogólną sympatyę i zawód niektórym rządom sprawiła, bo one, spodziewające się wielkiej łapczywości zwycięzcy, szykowały się do wystąpienia w stosownej chwili, aby godząc zapaśników, dla siebie coś pozyskać, a tymczasem chwila ta minęła i już się obejdzie bez pośrednictwa Europy. Żartują na całym świecie z małego wzrostu Japończyków, z ich klocowatej figury, a najbardziej z tego, że wszystko swoje, co trwało podobno lat trzy tysiące, rzucili bez żalu, jak starą rękawiczkę, a natomiast całą nową dla siebie cywilizacyę pożyczyli od Europy, jakby suknie w sklepie gotowych ubrań. Mówiono z lekceważeniem, że to jest maskarada i że tandetą być musi to żółte państwo, przebrane w europejski kostyum. Tak z góry traktowano ten kraj i naród, że kiedy przed paru laty niemiecki poseł Brandt ożenił się z mieszkanką Formozy, to z Berlina zaraz mu posłano dymisyą, a kiedy znowu teraz sekretarz austryackiego poselstwa w Tokio hr. Henryk Coudenhove zaręczył się z japońską księżniczką, która swój buddaizm porzuciła dla katolickiej religii, to w całej europejskiej arystokracyi powstało zgorszenie. Musi jednak coś być w Japończykach jędrnego i poważnego, kiedy ani ich strój europejski nie okazał się maskaradą, ani pożyczona cywilizacya tandetą, i kiedy z taką siłą wybili się z azyatyckiej masy, aby stanąć w szeregu wpływowych narodów, zadając jednocześnie kłam teoryi o naturalnem starzeniu się i umieraniu społeczeństw, jak się starzeją i umierają ludzie. Po życiu historycznem tak długiem, że początki jego sięgają tych czasów, kiedy dzisiejsze mumie egipskie były żywemi istotami; po długim letargu, podobnym do zamierania, nagle się ocknął ten naród, trzydzieście lat temu, w okrutnej wojnie domowej, skąpał się we krwi własnej i pełen młodzieńczej siły, chciwy nauki i czynów, stanął na widowni. Za zdrajcę starej buddaistycznej tradycyi uznany był przez Chiny i z góry skazany przez nie na zawojowanie i zagładę, aby na Wschodzie nie szerzył barbarzyństwa białych ludzi. Więc się skupił, uzbroił i jak mały Dawid na wielkoluda Goliata rzucił się na kolosalne Chiny, zbił je i teraz oto takie podyktował im warunki pokoju, przedstawione już oficyalnie wice-królowi Li-hung-czangowi:

Zupełna niepodległość Korei, podniesionej do godności królestwa; — wypłata kosztów wojennych i ustąpienie Formozy; — wolność osiedlania się w Chinach wszystkim cudzoziemcom i sprowadzania maszyn parowych, które przez Chińczyków, może nie bez ekonomicznej racyi, uważane są za wymysł szatański; — otwarcie rzeki Żółtej dla żeglugi międzynarodowej; — uregulowanie i usplawnienie innej wielkiej rzeki Wusung; — wolność wyznawania chrześcijaństwa; — i wreszcie zawarcie traktatów handlowych ze wszystkiemi państwami. W memoryale, dołączonym do tych warunków, mówi rząd japoński, że sobie chce wziąć tylko to, co mu się najmniej należy za wojnę: koszta poniesione i Formozę, zaludnioną przez lud bardziej zbliżony do Japończyków, jak do Chińczyków. Wszystko zaś inne, czego się domaga, ma posłużyć wyłącznie Chinom, aby się wzmogły i naprawdę stały się mocarstwem, któregoby nie rozebrali lądowi sąsiedzi, bo to byłoby niebezpieczne dla Japonii. Te warunki przyjęto w Anglii z wielkiem zadowolnieniem, bo spodziewano się o wiele gorszych i szkodliwych dla brytańskiego handlu, a przekonano się, że owszem będą korzystne. Natomiast we Francyi zaczęto na Japonią narzekać i wołać, że ona powinna pozostać czem była: państwem Chryzantemu i pieszczotliwej mowy. W Rosyi także objawił się zły humor. Tam w ostatnich czasach prasa przemawiała nader gorliwie za zaborem Korei. Przypominała, że jakiś pułkownik już czterdzieście lat temu przekonywał rząd o konieczności tego zaboru i że zmarły niedawno jeneralny gubernator kraju Przyamurskiego baron Korff, „równie przezorny jak mądry“, dowodził, że wszelka zwłoka w zaborze Korei na złe wyjdzie Rosyi. Przypominano także, że sami Korejczycy przed kilku laty prosili Rosyą o zabranie ich kraju. Wreszcie niedawno *Graždanin* doniósł, że rząd postanowił zgromadzić na granicy Korei taką siłę, iżby w stanowczej chwili można było zabezpieczyć rosyjskie interesa. Rzeczywiście też zaczęły odpływać z Odesy wojska piesze i kozackie, a na oceanie Spokojnym pojawiło się 31 wojennych okrętów pod flagą Rosyi. Wszystko to jednak jest już, jak się zdaje, spóźnione. Czy Korea przed kilku laty naprawdę prosiła Rosyę o zabór, nie wiemy, ale teraz chce być niepodległą i przygotowuje się do obrony od możliwego najazdu. Z San-Francisco donoszą, iż w przesmykach, prowadzących z Syberyi do Korei, budują się obronne forty pod kierunkiem oficerów japońskich, których król zakontraktował do zorganizowania mu armii i stworzenia linii obronnej od Rosyi. Jednocześnie król, zaraz po ogłoszeniu traktatu pokojowego między Japonią a Chinami, wyszle do Europy nadzwyczajne poselstwo z oznajmieniem niepodległości kraju i dla zawarcia traktatów, aby tą dyplomatyczną akcyą stanąć w rzędzie państw, na które prawo międzynarodowe nie pozwala napadać tak, jak się to czyni z narodkami i państewkami nieuznanemi i — że się tak wyrazimy — nieprotokołowanemi. W ogóle tedy zręczność dyplomatyczna Japonii i umiejętne wyzyskanie przez nią różnic, istniejących między państwami europejskiemi, sprawi — jak się zdaje — to, że interwencyi europejskiej nie będzie i apetyty się nie zaspokoją tym razem.

Tak samo wygasa wojna Anglii z Czytralem bez powikłania się stosunków międzymocarstwowych, bo czternasto-tysięczny korpus wojsk anglo-indyjskich zajął z ogromną chyżością znaczną część tego chanatu, jego stolicę i zarazem twierdzę Thannę zdobył szturmem, a chana Umrę zmusił do ucieczki z kraju. Teraz pozostaje tylko zlikwidować sprawę, w czem Anglicy są mistrzami.

Madagaskarska wojna bierze pomyślny obrót dla Francyi głównie dlatego, że wojsko królowej wzburzyło się przeciw angielskim oficerom, jednych potłukło, albo zakuło i wpakowało do lochów, innych zmusiło do dezercyi. Sam główny dowódzca pułkownik Shervington ze swym sztabem cichaczem umknął z obozu Howasów i oddał się Francuzom w Port-Louisie. Armia francuska wylądowała w dwóch punktach wyspy: na zachodnim jej brzegu w Majendzie i na wchodnim w Tamatawie, skąd jednocześnie posuwa się w głąb kraju, podczas gdy eskadra blokuje wybrzeża. Wedle ostatnich wiadomości, otrzymanych w Paryżu, wojna ta zaciągnie się na kilka miesięcy, bo nie można nużyć żołnierzy, nieoswojonych z klimatem madagaskarskim, ale rezultat kampanii spodziewany jest jak najlepszy.

O położeniu rzeczy na Kubie wiadomości są sprzeczne. W Madrycie ogłoszono raport urzędowy, wedle którego powstanie słabnie, albowiem ludność hiszpańskiego pochodzenia, kiedy się przekonała, że rewolucyonistom idzie nie o autonomię, lecz o oderwanie wyspy od metropolii, porzuciła powstańcze oddziały i jęła popierać wojska królewskie. Do powstania należą jeszcze tylko Mulaci i Murzyni, których reszta ludności nienawidzi. Jest tedy nadzieja, że marszałek Campos rychło uspokoi wyspę. Może to jest zapatrywanie nadto optymistyczne, ale jeszcze z większą rezerwą należy przyjmować wiadomości z Nowego Orleanu, gdzie, jak w całych Stanach Zjednoczonych, wszystkie sympatye są po stronie powstańców. Otóż stamtąd donoszą, że odkąd Europa zaczęła zasypywać rynki środkowej i południowej Ameryki cukrem z buraków, plantowanie trzciny cukrowej upadło na Kubie, ludność tamtejsza zubożała, tłumy robotników bez zajęcia zaczęły się włóczyć po kraju, potem się połączyły w bandy zbójeckie i swobodnie dokazywały dość długo, aż w końcu stronnictwo separatystów zużytkowało ten stan rzeczy dla swoich celów, przygotowywanych zdawna. W różnych pieczarach, w kraterach wygasłych wulkanów są podobno składy broni i prochu, konserwów i sucharów, przywiezionych ze Stanów Zjednoczonych. Wśród ludu Hiszpanie miru nie mają, jako dumni arystokraci, albo urzędnicy, biorący podatki. Więc kiedy żniwa się skończą, co nastąpi za parę tygodni, wszystek lud przystanie do ruchawki, a wtedy nie zmoże jej marszałek Campos ze swoimi dwudziestu tysiącami wojska. — Widzimy tedy, że te dwie relacye, jedna madrycka, druga nowoorleańska, wbrew odmiennie przedstawiają stan rzeczy, a prawda zapewne po środku.

## W Tryeście.

Piszą nam z Wiednia 10 kwietnia:

Zwiedzić brzegi Adryatyku na wiosnę należy do rzeczy najprzyjemniejszych. W gromadnej wycieczce posłów i parów do Tryestu w pożądany sposób złączyło się *utile dulci*. Wczorajsza uczta w willi burmistrza dr. Pitterego i wygłoszone przy tej sposobności przemowy, zaznaczają pomyślny zwrot w stosunkach pomiędzy Tryestem a monarchią. Szczególnie cieszy nas fakt, że w imieniu Izby poselskiej przemówił tam jej wiceprezydent Abrahamowicz. Był to nowy objaw uczciwej, zacierającej sprzeczności i kojarzącej polityki, której w Austryi zawdzięczamy tak wpływowe i tak bardzo szanowane przez wszystkich roztropnych ludzi dobrej woli stanowisko.

W tryestyńskiej Radzie miejskiej, będącej zarazem sejmem krajowym, dotąd przewagę posiada stronnictwo progressystów, którzy wobec parlamentu zajmują postawę biernej opozycyi. Z drugiej strony w pewnych kołach austryackich zaznacza się wyraźna niechęć do Włochów, posuwana czasem aż do taktyki wypierania Włochów z ich historycznej pozycyi za pomocą mas Słoweńców. Oba te skrajne kierunki muszą oddziałać najniepomyślniej na stosunek Włochów do monarchii. Polacy nie mogą pochwalać ani jednego, ani drugiego. Tryest od 800 lat należy do Austryi. Prawo historyczne przemawia więc stanowczo przeciwko separacyi. Na odwrót toż prawo historyczne nakazuje szanować naturalną, opartą na wyższości cywilizacyjnej i skrzętnej pracy dziejowej pozycyę Włochów w tych prowincyach.

Przy dobrej woli nie powinno więc przyjść zbyt trudno złagodzić antagonizmy. Odwiedziny posłów i gościnne ich przyjęcie, serdeczne słowa z jednej strony wiceprezydenta Izby Abrahamowicza, z drugiej burmistrza Pitterego stały się pomyślną wróżbą. Witamy z zadowolnieniem fakt, że Polak wybitnie przyczynił się do tego ze wszech miar dobrego dzieła.

## O młodoczechach.

Znana teorya kryminalistów francuskich: „cherchez la femme“, w zastosowaniu do wszelkich intryg i manewrów przeciwko koalicyi, brzmi: Szukajcie młodoczechów! Baron Dipauli, zanim dokonał znanego zwrotu, znosił się z młodoczechami. Oni mu podsunęli myśl demonstracyi przeciwko koalicyi. Zamiast, jak należało, porozumieć się z hr. Hohenwartem, baron Dipauli naradzał się z Heroldem, Pacakiem etc. Podobne konszachty posła, należącego do koalicyi, z jej najradykalniejszymi wrogami, usprawiedliwiają znany aforyzm, że Austrya jest krajem nieprawdopodobieństw. Powtarzając się częściej, podobne wykolejenia dowodziłyby, że koalicya żywiołów umiarkowanych i wytrawnych przeciwko prądom skrajnym stała się formą bez rzeczywistej treści! Zresztą sam fakt, że p. Dipauli w komitecie ściślejszym wystąpił z wnioskiem młodoczeskim, świadczy dobitnie, że ten wniosek nie licuje z zadaniem koalicyi stronnictw umiarkowanych.

Jeżeli taktyka podburzania pewnych posłów koalicyjnych przeciwko koalicyi ściąga na młodoczechów zarzut podstępu i zamiłowania w intrydze, to w obec nas popisują się oni pewną cyniczną szczerością. Świadczy o tem ponownie dzisiejszy numer *Narodnich Listów*. Organ młodoczeski wyszydza tych, którzy, opierając się na artykułach prazkiego tygodnika *Czasu* i wywodach profesora Masaryka w dziwnym optymizmie podnoszą rzekomy zwrot od namiętnego russofilizmu do trzeźwiejszych poglądów. Zbijając te plotki, *Narodni Listy* zapewniają, że w Czechach znajdować się mogą co najwięcej jednostki, nie uwielbiające bezwzględnie Rosyi, ale nie znajdzie się żadne stronnictwo takie, a zatem też o zwrocie nie może być mowy.

Organ młodoczeski w tej mierze ma zupełną racyę. Tygodnik *Czas*, który zresztą w kwestyi rosyjskiej przebywa najrozmaitsze fazy, nie ma żadnego znaczenia, ani wpływu. Że go nie posiada prof. Masaryk, świadczy o tem dostatecznie fakt, że poróżniwszy się z p. Gregrem, był zmuszony złożyć mandat poselski i opuścić arenę polityki ugodowej. Gdy sobie nadto przypomniemy, że dwaj najbliżsi przyjaciele Masaryka, posłowie Kaizl i Kramarz w russofilizmie współzawodniczą z drem Vaszatym to istotnie wszelkie usiłowania oczyszczenia młodoczechów z zarzutu przesadnego russofilizmu i wmawiania w nas, że nie *Narodni Listy* i p. Gregr, lecz *Czas* i Masaryk reprezentują właściwą postępową opinię młodoczechów, muszą się wydać dziwactwem.

Russofilizm i nienawiść do Polaków tak są wrodzone młodoczechom, że ich z pewnością nie wykorzeni prof. Masaryk, którego zresztą przyjaźń dla nas jest co najmniej problematyczna. Owszem, w tej kwestyi szczerość *Narodnich listów*, które nie łudzą nas, niewątpliwie zasługuje na wszelkie uznanie. Młodoczesi zawsze w każdej krytycznej chwili staną po stronie Rosyi przeciw nam. To jest pewnik polityczny, z którym powinniśmy się liczyć i do którego musimy zastosować naszą politykę. Czynić ją zawisłą od artykułów tak mało znaczącego pisemka, jak *Czas* prazki, albo od wywodów prof. Masaryka, który nie zdołał się nawet utrzymać przy mandacie poselskim, a tem mniej nie potrafił utworzyć stronnictwa politycznego, byłoby nadmiarem naiwności.

Dotąd *Narodni listy* są Egeryą stronnictwa młodoczeskiego, które, pomimo wszelkich oznak rozkładu, niezawodnie w bliskich wyborach do sejmu krajowego odniesie nowe sukcesa, ponieważ takie prądy radykalne wśród obałamuconego systematyczną agitacyą społeczeństwa zawsze docierają do ostatniego kresu, zanim nastąpi zwrot. Co do motywów, środków i celów, polityka młodoczeska pozostanie, czem jest dzisiaj: skrajną antitezą naszej roztropnej i pożytecznej polityki narodowej.

Oto fakt, o którymby dokładnie obeznany ze stosunkami nie wątpił, choćby *Narodni listy* nie stwierdzały go z tak przykładną... szczerością. Pomiędzy Polakami a młodoczechami nie było nigdy porozumienia i zgody, a żaden poważny symptomat nie wróży jej możliwości w przyszłości. Słowiaństwo młodoczechów w praktyce jest skrajnym russofilizmem. Ich autonomiczne dążności są blichtrem, po za którym ukrywa się zamiłowanie w wszelkiej radykalnej niwelacyi. Ich demokracya nie dąży do podniesienia ludu, lecz do strącenia całego narodu na najniższy poziom ochlokracyi. Ich zapał narodowy zaznacza się jedynie negacyą, nienawiścią drugich. Z takiem stronnictwem nie możemy mieć nic wspólnego!

## Korespondencye.

**Wiedeń 8 kwietnia.**

Obok rozmaitych kwestyi, mniejszych lub większych, mamy też kwestyę techników. Kto dziś nie nazywa się „inżynierem“? Lada rzemieślnik, który skończył szkoły wydziałowe i w praktyce u budowniczego nauczył się rysować plany, lada mechanik, który w ślusarskim warsztacie obeznał się z konstrukcyą kilku maszyn, lada pomocnik przedsiębiorcy, budującego drogi i mosty, przywłaszcza sobie ten tytuł. W epoce, kiedy rękodzieła mają być poniekąd przywilejem wykwalifikowanych, świadectwem uzdolnienia zaopatrzonych robotników, dziwnie uderza ta niedbałość, z jaką traktuje się zawód naukowy, wymagający jak każdy równorzędny, ukończenia szkół średnich i kilkoletnich wyższych studyów fachowych. Uderza zaś ta niedbałość tembardziej, że wiek nasz ze swojemi wielkiemi odkryciami, z kolejami żelaznemi, telegrafami, telefonami, elektrycznem światłem, motorami gazowemi i elektrycznemi i z ciągłym od nauki chemii i fizyki zawisłym postępem, z pewnością technice zawdzięcza nierównie więcej, niż prawu, lub filozofii.

Technicy nie od dziś żądają zrównania swych praw z akademikami różnych wydziałów na wszechnicy, żądają, aby tytuł inżyniera nadawany był tylko akademikom, którzy zadość uczynili prawnym przepisom, aby takim, którzy złożą rygoroza na politechnice, przyznawany był tytuł doktora, wreszcie, aby prawa polityczne techników były takie same, jak

---

16)

**PAWEŁ BOURGET.**

## ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Załatwiwszy się z tymi wszystkimi typami, które w wyższym lub niższym stopniu stanowią materyał dla satyry, potrącić nam wypada o jeden jeszcze ostatni, szczególnie jaskrawo odbijający na tle nadużycia wszelkiego rodzaju — o typ kobiety odznaczającej się równowagą.

Ta pełna powabu i harmonii postać dziewczęca należy do wszystkich epok i krajów. Molière zrobił z niej swoją Henryettę, Dickens swoją Agnes, a Zola swoją Denizę. To co ją od innych wyróżnia w Nowym Świecie, to roztropność i wielostronność jej doświadczenia.

Zazwyczaj młode dziewczę odznaczające się taką równowagą w Paryżu albo Londynie, jest to istota, która była ściśle dozorowaną, starannie pilnowaną, której życie było uregulowane zawsze z przewidywaniem, a granice naznaczone dla wiedzy dosyć ciasne. W każdym razie godzi się ona z regulaminem wychowawczym dobrowolnie, albo ulega przymusowi z konieczności.

Tutaj całkiem przeciwnie. Tutaj w pośród życia najbujniejszego ta pozostawiona samej sobie, zachowała swoją niczem nienaruszoną równowagę i ani fortuna ojcowska, ani zbytek, którym ją otoczono, ani gorączka towarzyskiego życia, którego jest uczestniczką, nie przeważyły jej roztropności i nie wykoleiły z przyrodzonej jakoby rozwagi.

Dla tej młodej dziewczyny, zdaje się, żadna próba nie może być niebezpieczną — żaden majątek nie popchnie jej w kierunku ujemnym. To też patrząc na nią, przychodzi na myśl, iż siła tej rasy, taka wyuzdana na wszelkich szczeblach amerykańskiego życia, w niej jednej uwydatniła pożądaną miarę. To co jest tak rażącego w obyczajach zbyt bezceremonialnych jej rodaczek, u niej jednej nie zatarło wdzięku właściwego płci.

Jest to osoba, która taką jaką ją widzimy urobiła się sama, która wystarcza sobie zupełnie; niemniej dzięki swojemu zdrowemu pojęciu o życiu i jego koniecznościach, gotowa ona żyć obok innej osoby całkowicie odmiennej charakterem i obyczajem, zrozumieć ją, być dla niej pomocniczką i sprzymierzeńcem.

Nie jest ten typ młodej dziewczyny zbyt rzadkim w Stanach Zjednoczonych, a dowodzi, to, że jeśli system niezależności udzielonej kobiecie młodej pociąga za sobą wiele zboczeń, może on również wytworzyć nowe a pełne powabu i wartości realnej formy niewieście. Takie stworzenie pełne jednocześnie delikatności kobiecej i siły męskiej wzbudza podziw, przywiązuje i dodaje otuchy. Wzniecić ona potrafi rozrzewnienie i cześć zarazem. Człowiek uczuwa dla niej wdzięczność za to, że istnieje, podobnie jak dla wszystkiego, co szlachetne i szczytne, i chciałby ją mieć powierniczką, doradczynią, przyjaciółką, a nawet użyję tu najpochlebniejszego dla niej wyrażenia — chciałby ją mieć przyjacielem.

* * *

Wszystkie te typy razem wzięte i ta ostatnia o której powiedzieliśmy i jej antyteza — istota bez żadnej równowagi moralnej kokietka i sentymentalna, uczona i lekkomyślna, prostego sposobu myślenia i intrygantka — wszystkie one zbiorowo stanowią mały odrębny światek, który się utworzył i wzrósł po za granicami jakiegokolwiek wpływu męskiego. Między tą kobietą a jej ojcem powstają tym sposobem przepaście całe obyczajowe i intelektualne, trudne nawet do zrozumienia i ten właśnie brak zupełny jakichkolwiek łączności mógłby, zdaje się, rodzić straszliwe dramaty rodzinne. Jeżeli takie dramaty nie są częste, to dlatego jedynie, że nigdzie na świecie całym niezależność w stosunkach rodzinnych nie jest w takim stopniu praktykowaną jak tutaj, a życie domowe tak mało rozwiniętem. Składają się na ten ostatni objaw: łatwość podróżowania i wielka ilość ludzi możnych, którym po myśli jest rodzaj egzystencyi hotelowej, dla Europejczyków w ogóle, a najbardziej dla Francuza, zupełnie niezrozumiałej.

„Już dziesiątą zimę przepędzamy tutaj a zawsze nam się zdaje, że mieszkamy w Rochester“ — mówiła do mnie jedna z najmodniejszych kobiet Nowego Yorku.

Ponieważ do tych dziesięciu zim nowoyorskich doliczyć wypadnie tyle sezonów letnich newportskich, równą ilość jesieni spędzonych w Lennox i kilka wiosen przepędzonych w Paryżu, łatwo będzie policzyć dni, które pozostają dla normalnego życia familijnego w Rochester.

To szczególne życie koczownicze spotyka się coraz częściej w miarę zbliżania się ku zachodowi, a nawet, jak twierdzą turyści, wiele miast tamtejszych to tylko szeregi mizernych baraków, otaczających jakiś hotel niezmierny. W takich karawan-serajach, urządzonych z oślepiającym zbytkiem, za którym przepadają ci bogacze, bierze początek tryb życia koczowniczego, doprowadzony do ostateczności w miastach, położonych nad brzegami Oceanu Spokojnego.

Rodzina zamieszkała w hotelu ma salon, w którym przyjmuje, który ozdabia sztychami i jedwabiami i który zapełnia niekiedy nawet meblami własnemi.

Ażeby sobie zdać sprawę, w jaki sposób członkowie takiej rodziny żyją z sobą, a raczej w jaki sposób żyją obok siebie, potrzeba zamieszkać w takim hotelu i być świadkiem przynajmniej kilku ich familijnych obiadów. Jedzą wszyscy przy jednym stole, ale nikt tu nie czeka na nikogo. Córka albo matka wstają właśnie wtedy, kiedy mąż lub syn domu wchodzą na śniadanie. Wedle tego idzie reszta spraw rodzinnych: każdy za siebie i każdy dla siebie. Tę prawdę ma każda młoda dziewczyna wyrytą w swej duszy, i zanadto zżyła się z podobną metodą i podobnym trybem postępowania, aby go nie miała wprowadzić w swój dom małżeński. To też ani jej w głowie postoi, aby ten, który ją zaślubia, miał być zupełnym powiernikiem jej myśli, przyjacielem, który dopełnić winien tego, czego niedostaje jej umysłowi, sercu i całej w ogóle istocie. Zresztą o takiej wyszłej dopiero co za mąż, nie da się w żaden sposób powiedzieć, że została kobietą. Wcale nie została teraz, bo ona była kobietą zarówno nawyknieniami i charakterem, jak wolnością osobistą zupełną. Zmiana cała w warunkach bytu polega na tem, że szanse osobiste jej przyszłości uległy znacznemu zmniejszeniu, i że teraz będzie mniej otaczaną, niż była dotąd. U nas młoda panna, wchodząca w stan małżeński, rozpoczyna niejako życie — w Ameryce kończy je wychodząc za mąż.

Przychodzą dzieci. U nas są one osią stosunku małżeńskiego, jego błogosławieństwem albo ruiną. Zupełnie inaczej układają się te sprawy w Nowym Świecie. Nie ma tam ani tej zwierzchniczej władzy matki i ojca, ani równości działów majątkowych, ani solidarności rodzinnej, ani serdecznej spójni braterskiej — nic z tego wszystkiego nie ma w amerykańskiej rodzinie, a miłość rodzicielska objawia się tutaj pod formą jakiejś męskiej, chłodnej dosyć troskliwości o los dziecka. W ogóle nie chciałbym się posiłkować anegdotami na temat tej troskliwości rodziców amerykańskich, bo sądzę, że muszą być nieautentyczne, skoro w nich tak wiele mieści się złośliwości, ale znałem sam dosyć znaczną ilość rodziców, którzy przepędzali czas swobodnie w Europie, pozostawiwszy dzieci na opiece krewnych lub znajomych.

Jeżeli małżeństwo nazywają w Ameryce asocyacyą, to rodzinę tamtejszą będzie można przyrównać do jakiegoś obozowiska, w którem związki, jeśli są zacieśnione między członkami, to dlatego jedynie, że zbliżenie opiera się na sympatyach indywidualnych — takich właśnie, jakie się tworzą u nas pomiędzy osobami bynajmniej nie połączonemi związkami krwi.

Dlaczego do kobiet zamężnych w Ameryce mężczyźni mniej zalecają się niż do panien? Pytanie to nasuwa się cudzoziemcowi już po paru tygodniach pobytu w Stanach Zjednoczonych. Czy dlatego, że zwyczaje są tu prostsze i czystsze i serce młodego człowieka odwraca się ze wstrętem od występku, który staje się przyczyną smutków i cierpkich wyrzutów nawet wtedy, gdy daje chwilę szczęścia? Czy dlatego, że nie ma czasu na pokusy wyrastające powoli? Czy przyczyną tego jest wstręt do kłamstwa, wybitny rys ducha anglo-saskiego? Nie wiem, to pewna jednak, że w towarzystwie nie usłyszycie nigdy aluzyi do owych podejrzanych znajomości, w które tak obfituje Paryż, a nawet Londyn. Amerykanie przestrzegają zawsze w rozmowie linii demarkacyjnej pomiędzy kokieteryą i poufałością, pomiędzy pozorami błędu i błędem samym. „Tego rodzaju rzeczy nie dzieją się w Stanach Zjednoczonych.“ Frazes ten słyszałem od wielu moich tutejszych znajomych, a jeżeli zwracałem ich uwagę na zachowanie się tej lub owej damy z tym lub owym mężczyzną, wydające się mi niezaprzeczenie nagannem, odpowiadano: „Tym paniom zdaje się, że powinny mieć swoją potrosze awanturniczą historyę, bo tak dzieje się w Europie. Tylko zamiast się ukrywać, afiszują się, jak tylko mogą, właśnie dlatego, że w tem wszystkiem nie ma nic na seryo“. Dwie przyczyny zupełnie odmiennej natury składają się na to, że kobieta zamężna jest tu bezpieczniejsza, niż w starym świecie. Pierwsza, której nie należy ani przeceniać, ani lekceważyć, to zasady purytanizmu, co prawda upadające stale z roku na rok, a nawet powiedzieć można, z miesiąca na miesiąc. Nie znikły one jednak całkowicie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawników lub medyków, posiadających tytuł doktorski.

Właśnie dziś zebrał się w Wiedniu wiec techników, na który zjechali przedstawiciele prawie wszystkich wyższych szkół technicznych, a na którym roztrząsane być mają te kwestye. Poseł dr. Habermann opowiedział, że był wraz z posłem Szczepanowskim i hofratem Eksnerem u ministra Madeyskiego, który przyrzekł, że tytułu „inżyniera“ państwo będzie bronić, natomiast z nadaniem tytułu doktora się waha w obec tradycyi i przywilejów wszechnic, z tytułem tym związanych. Co do praw politycznych, a mianowicie co do prawa wyborczego, przysługującego doktorom, minister nie mógł dać bliższych wyjaśnień. Dr. Habermann oświadczył, że póki wszechnica nie zrzeknie się prawa nadawania tytułu doktorskiego, póty starać się o to prawo, mimo, że ono trąci średniowieczyzną, będą i wyższe szkoły techniczne. Zdania pod tym względem są jednak podzielone. Większości techników chodzi nie o tytuły, ale o prawa. Jeśli tytułu „inżyniera“ będzie państwo broniło, to łatwiej będzie ochronić się technikom przed nieuczciwą i niefachową konkurencyą, tak samo, jak adwokaci cieszą się opieką ustawy w obec pokątnych pisarzy, jak lekarze zabezpieczeni są przed współzawodnictwem znachorów i szarlatanów.

Dla nikogo tajemnicą nie jest, że społeczeństwo uważa techników za ludzi niższych pod względem wykształcenia od lekarzy, adwokatów, notaryuszy i t. d. Owóż technicy występują przeciw temu zapatrywaniu i twierdzą, że słuchacz politechniki uczył się w szkołach średnich historyi, botaniki, zoologii, mineralogii tyle co prawnik lub lekarz, a matematyki, fizyki, chemii i języków żyjących więcej. Brak mu do dorównania wykształceniu lekarza lub prawnika tylko łaciny i greki, t. j. cała rzecz redukuje się do tego, że inżynier nie rozumie Homera, Sofoklesa, Virgilego i Horacego, chociaż tych poetów i nasi prawnicy, z bardzo małymi wyjątkami, także nie czytują i nie rozumieją; brak zatem temu inżynierowi kilkuset reguł z gramatyki i 2—3.000 słów wyuczonych na pamięć i zapomnianych w kilka lat po maturze.

Tak bronią swej tezy technicy ale oczywiście nie mają racyi, gdyż kwestya nie w tem tkwi czy kto umie kilka tysięcy słówek łacińskich lub greckich, ale w tem, że studya klasyczne niepospolicie rozwijają umysł. Zresztą pozostawiając na boku dyskusyę o to, kto rozumniejszy, technik czy prawnik, — trudną do przeprowadzenia choćby dla tego, że nie mamy instrumentu do mierzenia zbiorowych umysłów; — zaznaczyć wypada, że byłoby tak samo niewłaściwem przyznawać technikom tytułu „doktora“, jak byłoby niedorzecznem dać im tytuł np. „oficera“ lub „profesora“. Życie wyrobiło im tytuł „inżyniera“. Niech państwo otoczy ten tytuł opieką, a rzecz będzie załatwiona i niepotrzebny spór ustąpi z porządku dziennego.

---

**Budapeszt** 8 kwietnia.

Nie mam zamiaru tym moim pierwszym listem źle usposabiać do Węgrów ani narodu polskiego, ani czytelników *Przeglądu*, — żyjąc jednakże w metropolii państwa węgierskiego długi szereg lat i studyując z jednej strony usposobienie Węgrów do Słowian w ogólności, a z drugiej stosunki, w których nie koniecznie Polakowi, ale i każdemu obywatelowi państwa i stolicy żyć wypada — przyszedłem do przekonania, że naród nasz i wszystkie klasy społeczeństwa polskiego nadto optymistyczne żywią w sobie wyobrażenie tak o sympatyi dzisiejszych Węgrów dla nas, jak i o wolności obywatelskiej w Węgrzech, niby niewyczerpanem źródle dobrodziejstw, z którego każdy do woli czerpać może dla siebie pożądane korzyści. W tym kierunku myśli nasze błędne są stanowczo. Wierzymy w coś, czego nie ma, — albo w coś, cobyśmy widzieć i w co wierzyć pragnęli — ale co niestety z prawdą istotną w rażącym stoi kontraście.

Zwykle nie tak strasznym jest dyabeł, jak go malują, — ale i nie tak skrzydlatym jest „anioł wolności“ na Węgrzech, jakim my go sobie wyobrażamy.

Między dawnymi Staro-Węgrami — że się tak wyrażę — dla których przyjaźń nasza w mierze dzisiaj podawanej byłaby usprawiedliwiona, a nowymi, Młodo-Węgrami, z którymi dziś się rachujemy i obcujemy, wielka zachodzi różnica. Zmieniają się czasy, zmieniają ludzie i ich usposobienia z biegiem czasu właśnie. Przyjaźń ma dzisiaj pewne zakreślone na świecie granice, a na Węgrzech i u Węgrów po za granicę *g-schäftu* ona nie wychodzi. Dawne cnoty rycerskie i narodowe zastąpiła dziś u Młodo-Węgrów zasada egoistyczna życia dla siebie wyłącznie — i ztąd nowe, współczesne nam pokolenie Węgrów jest buńczucznem, nieprzystępnem dla wielu, a dla nas w sympatyi o wiele chłodniejszem, niż nam się to wydaje.

A ta wolność obywatelska *urbi et orbi* głoszona i osławiana, karykaturalnie doprawdy wygląda, gdy się jej zbliska przypatrzymy i porównamy ją z famą i sławą, jaką ona się cieszy.

Pod płaszczykiem liberalizmu wielkie niegdyś państwo katolickie zaczyna prowadzić i rządzić się zgubną polityką, dyktowaną przez neożydów, — bezwyznaniowców na pozór, ale w gruncie rzeczy *geschäfciarzy* i masonów czystej wody, którzy we własnym interesie zasymilizowawszy się z narodem węgierskim, zaczynają na wszystkich polach soki jego wysysać.

Cała polityka kościelna, niby nowy kurs, zbawiennie na rozszerzenie wolności obywatelskiej wpłynąć mający, jest dziełem polityków budapeszteńskich, *recte* masonów. To pewnik, któremu nikt nie zaprzeczy, komu znane są stosunki kraju i komu znane są sfery w Budapeszcie, na bieg i kierunek polityki państwa wpływ niezaprzeczony mający.

Ton, w jakim przemawia prasa stołeczna Węgier, jest bezczelnie liberalnym, bo z niego wybija się głośniejszy tenor, zaczynający górować nad wszystkiem — tenor masońskiego *Geschäftu*.

Przypatrzmy się parlamentaryzmowi na Węgrzech, a zobaczymy, że najświętsze postulata chrześcijańskie depcze dziś ustawodawcza izba w imię liberalizmu głoszonego przez najmniej liberalnych posłów. Przypatrzmy się życiu stolicy, a zobaczymy niestety, że bezwyznaniowcy i masoni są duchowymi kierownikami jej życia, że oni tworzą tak zwaną opinię publiczną, a za pośrednictwem organów swoich, w imię liberalizmu, wiernie swoich tylko wyłącznie bronią interesów.

Z jakiem bolesnem szyderstwem rzuca się prasa peszteńska na każdy objaw rdzennie chrześcijańskiego ruchu lub życia, z jaką rafinowaną hipokryzyą zwalcza wszystko i potępia wszystko, co na obronę własnych interesów w kołach lub klubach, nie mówię już katolickich, ale chrześcijańskich w ogólności, podejmuje się lub projektuje — jak ta sama prasa występuje przeciw wierze, kościołowi i klerowi katolickiemu, to w istocie nie liberalizmem już, ale rozkiełznaną samowolą trąci i tłómaczyć się tylko daje samowolą dzisiaj, która jutro władzą będzie, jeżeli dalej tak pójdzie, mianowicie jeśli izba magnatów to przyjmie, czego ta paczka zmadziaryzowanych imiennie, a bezwyznaniowych polityków siłą swą i mocą domagać się i przeprowadzić zamierza.

Zaprawdę dla Węgrów może w tem całe szczęście leży jeszcze, że posiadają izbę wyższą, która niekoniecznie posłuszna jest woli izby niższej, a patrząc w przyszłość dalej rozumem niż okiem i korzystając z praw jej przysługujących, odrzuca to, co groźnem jest i niepokój wśród mas szerzyć jest zdolnem.

Wiedeńskie wybory do rady miejskiej rozirytowały tę prasę do tego stopnia, że ona wylewa co dnia sporą dozę żółci i bryzga, nie oglądając się na nic i na nikogo Austryakom w oczy takimi komplementami, których nie tylko posłowie Lueger i Schneider, ale nawet świat cały nie słyszał. Monitor prasy węgierskiej *Pester Lloyd* zajechał tak daleko w swojem oburzeniu, że formalnie stawia horoskop na niedaleką przyszłość i grozi Austryi tem, że Węgrzy w obec objawów antysemityzmu będą zniewoleni kategorycznie żądać przeniesienia rezydencyi króla z Wiednia do Pesztu, gdzie antysemityzm nie ma pola do rozwoju i gdzie w obec równouprawnienia obywatelskiego, szanowanego ustawami obowiązującemi państwa, kochać i szanować, czcić i poważać będą króla, żyjąc w karności i grupując się w harmonii około tronu konstytucyjnego monarchy. Wiedeń odpowiedział, że monarcha, mimo całego ruchu politycznego i partyjnego w Wiedniu, jest przecież więcej kochanym i uwielbianym w Wiedniu niż w Budapeszcie, gdzie bez względu na jego osobę i jego uczucia królewskie, dynamitem wysadzają niedalekiej przeszłości pomniki.

Zapłata w istocie dobra! Za wybór kilku antysemitów do rady miejskiej Wiednia, niewczesna groźba prasy peszteńskiej, wysłana pod adresem Austryi, znalazła swój odwet najlepszy na razie.

Śmieszną, najbardziej władze bezpieczeństwa ośmieszającą sprawą, żywimy się tutaj calutki tydzień. Goni policya za domniemanym sprawcą zamachu na pomnik Hentzi'ego i mimo całego taboru tajnej policyi specyalnie w tym celu rekwirowanej, mimo nagrody 2.000 koron, ofiarowanej za ujęcie domniemanego zbrodniarza przez ministra spraw wewnętrznych pana Perczela, władze tutejsze pozwalają się mistyfikować w rozmaity sposób, na komedyę zakrawający, a pana Szelesa, którego oskarżają o zamach, złapać nie mogą w Peszcie, mimo że poszukiwany w stolicy się przechowuje zręcznie i mimo tego, że policya nasza dała przecież dowód niezłej zręczności swojej, skoro wyłapać potrafiła całą szajkę międzynarodowych złodziei i osadzić ich w więzieniu, tu okazuje się bezsilną i bezradną aż do śmieszności

W teatralnych sferach budapeszteńskich panowało ożywienie i zainteresowanie się szczególne występami Rossi'ego.

Wielki tragik cieszył się olbrzymiem przyjęciem i owacyami niebywałemi dotąd nagradzano w Peszcie jego Lira, Otella i Hamleta, którym wczoraj żegnał publiczność Budapesztu.

*iks.*

---

# Z Ameryki.

Hr. Henryk Łubieński w ostatnim swoim liście z Ameryki opisuje wesele córki znanego milionera nowojorskiego Goulda z włoskim arystokratą Castellane. Mimo, że już donosiliśmy o tem weselu, podajemy to, co opisuje hr. Łubieński, ponieważ w jego liście znajdują się nowe szczegóły, w dawnym naszym artykule niezanotowane. Oto co pisze hr. Łubieński.

Wielki świat New-Yorku został ożywiony w tym tygodniu festynami ślubnemi, jakie towarzyszyły zamążpójściu jednej z posażniejszych panien Stanów Zjednoczonych. Hrabia Bonifacy Castellane poślubił pannę Annę Gould, biorąc z nią wiano, wynoszące 12 milionów dolarów, czyli 60 mil. franków. Na ślub przybyli rodzice pana młodego, margrabia de Castellane z żoną i kilku przedstawicieli arystokracyi francuskiej. Pan młody skoligacony jest z rodzinami polskiemi przez ciotkę, żonę księcia Antoniego Radziwiłła.

Rodzina Gouldów zawdzięcza swą olbrzymią fortunę szczęśliwym giełdowym spekulacyom ojca, zmarłego w zeszłym roku, pana Jay Gould, który w ciągu ostatnich 20 lat zarobił na giełdzie newyorskiej przeszło 60 mil. dolarów. Dziś piąta część tej fortuny wędruje za ocean ku wielkiej zgryzocie yankesów, których córy, pomimo napomnień domorosłych moralistów, nie pozostają nigdy nieczułe na umizgi tytułowanych cudzoziemców. Pozostaje jeszcze do wzięcia panna Helena Gould, a idą już zakłady, że posag jej, wślad za siostrzanym, podąży też do Europy.

Gody weselne odbyły się wśród niesłychanego przepychu. Panna młoda jest prezbyteryanką, lecz ślubu katolickiego udzielił arcybiskup New-Yorku ks. Corrigan. Soliści opery włoskiej napełn[illegible] i pieniem sale rezydencyi Gouldów na Piątej Avenue. Wszystko tonęło w potoku dyamentów, w powodzi egzotycznych kwiatów. Nawet na szyjach dzieci obecnych na weselu lśniły naszyjniki dyamentowe.

Sławne brylanty Esterhazych, przysłane tu z Austryi na sprzedaż, znalazły wreszcie nabywcę za 750.000 franków, jako dar od trzech braci dla panny młodej. Zastęp 20 „detektywów“ (policyantów tajnych), strzegł gości od „pickpoketów“ (złodziei kieszonkowych), których pomimo to kilku w stroju salonowym wkręciło się na pokoje i było aresztowanych.

Na liście proszonych gości gazety wymieniają między innymi księcia Ksawerego Lubeckiego, bawiącego od półtora roku w Ameryce i redagującego obecnie tygodnik światowy *Vanity*. Drugi znów arystokrata, hrabia Zubow, pisuje powieści do przeglądów miesięcznych w Bostonie. Czyż nie są to objawy typowe naszych społeczeństw *fin de siècle?*

Bostoński miesięcznik *Forum* tłómaczy w następny sposób odpływ złota do Europy. Stany Zjednoczone wywożą rocznie towarów na 250 milionów dolarów więcej, aniżeli ich przywożą, a ztąd powinienby dla nich wypaść korzystny bilans handlowy w obec zagranicy. Ale Amerykanie wydają co roku na swe przyjemności w Europie 120 milionów, płacą za frachty morskie, zwłaszcza Anglikom, 80 milionów; procentów od pożyczek idzie za granicę 75 milionów; dochód cudzoziemców z kapitałów ulokowanych w fabrykach, kopalniach i t. d. amerykańskich wynosi także 75 milionów. Dość, że Amerykanie wypłacają corocznie Europie okrągłą sumę 350 milionów dolarów. A strącając z tego przewyżkę wywozu nad przywozem 250 milj., pozostaje jeszcze saldo 100 milionów dolarów, które trzeba uiścić co roku zagranicy.

Tłómaczy to dostatecznie ciągły odpływ złota amerykańskiego, tem bardziej, że giełdy europejskie przestały nabywać walory amerykańskie, owszem realizują je, z obawy głównie przed przywróceniem waluty srebrnej w Stanach Zjednoczonych. Najgorzej oddziaływa brak centralnej instytucyi bankowej, o czem już pisałem. Bo skarb federalny, zmuszony mimowoli spełniać tę funkcyę, nadto ulega stronniczym politycznym wpływom, by szalę finansów utrzymać na równi.

Kongres rozszedł się 4 b. m., nie zaradziwszy złemu. Tak zwany 53 kongres (numeracya kongresów idzie od ogłoszenia niepodległości w 1776 r.), pozostawia po sobie najgorsze wspomnienie. Demokraci wprowadzili zamęt w taryfie celnej i w gospodarce finansowej narodu. Nie przeprowadzili ani nowego prawa bankowego, zaprojektowanego przez prezydenta Clevelanda, ani spodziewanej reformy w emisyi banknotów. Nawet bill o kanale międzymorskim Nicaragua pozostał w zawieszeniu, ponieważ izba niższa nie zgodziła się na poprawki senatu.

Słowem, nadzieja poprawy stosunków spoczywa dziś na mającym się zebrać nowym kongresie o większości republikańskiej, tudzież na poruszonej znów myśli zwołania napowrót odroczonej, lecz nie zamkniętej konferencyi monetarnej do Brukseli.

Międzynarodowe załatwienie zawikłań monetarnych zyskuje coraz bardziej poparcia, nawet w Europie, czego dowodem są świeże uchwały parlamentów niemieckiego i angielskiego. Po obu stronach Atlantyku daje się czuć potrzeba ostatecznego porozumienia w tej mierze między rządami i ustanowienia czegoś na wzór dawnej unii monetarnej łacińskiej.

---

# Sądownictwo powiatowe.

VIII.

Powyżej, mówiąc o zajęciach kierowników sądów powiatowych, wykazaliśmy, jakie to rozliczne zajęcia odsuwają ich od wymiaru sprawiedliwości; przypatrzmy się teraz zajęciu innych urzędników sędziowskich.

Narzeka się na przeciążenie pracą, które dla ogółu powoduje fatalne skutki. Czy urzędnik sędziowski podwładny wyłącznie zajmuje się judykaturą? Bynajmniej.

Z biegiem czasu nagromadziło się skutkiem rozporządzeń ministeryalnych, prezydyów sądów wyższych i niższych, a nareszcie zarządzeń samych kierowników sądów powiatowych tyle wykazów, zapisków i rejestrów, iż one do tego stopnia rabują czas drogi, że z całym spokojem twierdzić można, iż co dziesiąty, a najwyżej dwunasty urzędnik sędziowski dla wymiaru sprawiedliwości nie istnieje. Gdyby na tego dziesiątaka złożono obowiązki zapisywania rejestrów i wykazów jego dziewięciu kolegów, to pracując po 12 do 14-tu godzin dziennie jeszcze pracy tej nie podołałby, a że tak jest, przytoczę przykład: sędzia, któremu poruczono dział karny na powiecie, ma w ciągu roku użyć przeszło 80 różnych wykazów, a z tych niektóre statystyczne wymagają pracy kilku dni; ma nadto do prowadzenia rejestry, terniony i różne zapiski, w których znajduje się rubryk przeszło 90.000 — tak łaskawi czytelnicy! wyrażam się jaśniej i słownie powtarzam „przeszło dziewięćdziesiąt tysięcy rubryk“ w sądzie o średnim wpływie.

Są zapiski niektóre tak urządzone, że na jednej stronie arkusza zwykłej wielkości znajduje się pięćset szesnaście kratek i to jednostajnie wielkich. Ile oko cierpi nad ślęczeniem przy tej robocie, skoro optyka uczy, że wzrok takiego podziału nie znosi, a patrząc się nań, nerwy podrażnione dają nam obraz na obrazie i taniec przestrzeni oglądanej, — nie rozwodzę się więcej.

Każdy dobrze pojmie więc, ile to nad tą nieproduktywną pracą drogiego czasu się zużywa i przecież się ktoś znaleźć powinien i zbadać, czy to wszystko potrzebne i czy racyonalniej nie dałoby się w inny sposób urządzić.

W taką moc tysięcy rubryk różnych wykazów, wcale nie jedn licie ułożonych, wchodzą jedne i te same zapiski po kilka razy i zaiste stwarza się buchalterya nie podwójna, ale co najmniej sześciokrotna, zajmuje się nią urzędnik sędziowski po największej części droższy od manipulacyjnych i fachowej wiadomości w tym kierunku nabiera jedynie wprawą, bo ta manipulacya prawie bankowa, nie wchodzi w zakres umiejętności prawniczej. Czyż nie byłoby korzystniej zapiski i rejestra poddać sumiennej krytyce, rejestra urządzić tak, aby notatki się nie powtarzały, rubryki zawierały konieczne wskazówki, a manipulacyę całą oddać w ręce urzędnika pomocniczego, do tego ukwalifikowanego i sędziemu w ten sposób wspaniałomyślnie darować co najmniej dwa miesiące czasu na zajęcia jego powołaniu odpowiednie. To środek niezawodny na usunięcie narzekań na przeciążenie przynajmniej w pewnych działach, sposób tańszy jak mnożenie posad sędziowskich, których na razie nie raz może byłoby i dosyć, gdyby niezdrowy formalizm usunąć się zechciało.

---

# KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

**Mianowania.** Minister sprawiedliwości mianował Wincententego Stanisława Hampla, adjunkta sądu pow. w Żydaczowie, sekretarzem Rady sądu obwodowego w Sanoku, zaś adjunkta sądowego we Lwowie Władysława Prokopowicza, adjunktem w sekretaryacie Rady wyższego sądu krajowego we Lwowie.

**Przeniesienia.** Sekretarz Rady sądu obwodowego w Sanoku Włodzimierz Gładyszewski został przeniesiony do sądu obwodowego w Przemyślu.

**Dar.** Konwentowi Sióstr Felicyanek w Uhnowie darowała Cesarzowa 500 zł. na budowę szkoły, zaś konwentowi Sióstr Felicyanek w Krakowie udzieliła zapomogi w kwocie 300 zł.

**Sejmik relacyjny.** P. Franciszek Hoszard zdawać będzie sprawę ze swych czynności poselskich w sejmie dnia 25 b. m. o godzinie 11 przed południem w Bochni w sali obrad Rady powiatowej.

**Ze Stryja** donoszą, iż dyrektorem tamecznej Kasy oszczędności wybrano dra Andrzeja Jeża, kontrolorem burmistrza Göttingera.

**Odczyt o Galicyi.** W Warszawie miał w tych dniach odczyt: „O współczesnem politycznem znaczeniu Galicyi“ podpułkownik Margrafskij, znany z procesu Hendigerego w Krakowie. Prelegent robił rodakom swym zarzut, iż bardzo mało interesują się Galicyą, pomimo, iż wschodnia część Galicyi jest krajem „odwiecznie ruskim“. „Nawet my Rosyanie w kraju nadwiślańskim — mówił Margrafskij — pomimo bliskiego sąsiedztwa z Galicyą, bardzo niewiele wiemy o niej, i o życiu russkich Galicyan, podczas gdy dla społeczeństwa rosyjskiego Galicya powinna przedstawiać żywy interes tak dlatego, że tam nasi współplemieńcy wiodą rozpaczliwą walkę o narodowość russką, jak dlatego, że jest ona obecnie ogniskiem polskich politycznych zamysłów, a wiele rzeczy, które się w niej dzieją, ma wielki wpływ i na naszych Polaków“.

Prelegent zakończył swój odczyt odezwą do społeczeństwa rosyjskiego, aby więcej zwracało uwagę na Galicyę, gdyż „kraj ten w przyszłości bardzo się Rosyi przydać może“.

**Deputacya m. Tarnopola** z burmistrzem p. Poboreckim na czele była u p. ministra oświaty dra Madeyskiego w Wiedniu i prosiła go, aby pozostawił nadal męskie seminaryum nauczycielskie w Tarnopolu a nie kazał przenosić go do Czortkowa. Pan minister odpowiedział, iż potwierdzenie w sprawie przeniesienia tego zakładu odeszło już do Namiestnictwa galicyjskiego. Rada m. Tarnopola ma zamiar wysłać deputacyę do Cesarza i prosić Go o cofnięcie rozporządzenia ministeryalnego.

**Brylantowy pierścień.** Paweł Strzelecki, który jak to donieśliśmy, zastrzelił Maryę Waydównę, praczkę mieszkającą przy ulicy Podlewskiego, zachorował w więzieniu śledczem na tyfus, wskutek czego przeniesiono go do szpitalu inkwizycyjnego. Obowiązki dozorcy pełnił przy nim więzień Maciej Mydlinka. Dozorcy temu wręczył Strzelecki pierścień z szafirem i brylantami wartości 250 zł., chcąc w zamian za ten dar otrzymać lepsze w szpitalu jadło i napoje. Pierścień ten skradł był Strzelecki na trzy dni przed popełnieniem mordu chlebodawcy swemu, hrab. Stanisławowi Dzieduszyckiemu. Zapytywany w śledztwie o ten pierścień utrzymywał, iż darował go rodzinie Waydównej celem zjednania sobie jej względów. Pierścień Mydlince odebrano i oddano właścicielowi.

Tyle donosi raport policyjny. My zaś zapytujemy, w jaki sposób mógł Strzelecki mieć przy sobie przez czas tak długi ów pierścień? Każdy więzień poddawany bywa ścisłej rewizyi, więc i u Strzeleckiego podczas rewizyi można było pierścień ten odkryć, a przez to ułatwić śledztwo i zapobiedz temu, aby zbrodniarz rzucał potwarz na rodzinę zamordowanej i twierdził, iż przyjmowała ona od niego kosztowne podarunki, pochodzące z kradzieży.

**Próbna jazda** pociągu błyskawicznego, który jak to pisaliśmy, kursować zacznie między Wiedniem i Lwowem od dnia 1 maja rb., odbyła się onegdaj z Wiednia do Krakowa. Pociąg złożony z 7 wagonów osobowych i jednego na rzeczy, wyjechał o godzinie 7 minut 45 rano z Wiednia. W Oderburgu dołączono pociąg restauracyjny. Pociąg przebiegał 85 klm. na godzinę, zatrzymywał się zaś po kilka minut tylko w Lundenburgu, Przerowie, Ostrawie, Oderbergu i Trzebini. Do Krakowa przybył o godzinie 2 minut 30 po południu. Czas jazdy tego pociągu z Wiednia do Lwowa i ze Lwowa do Wiednia wynosić będzie 10 godzin.

**Taksa za grzechy.** Kilka rosyjskich dzienników — jak to już pisaliśmy — pomieściło w łamach swych obszerne artykuły o tem, jakoby w Kościele katolickim istniała ustanowiona przez Papieży taksa, według której, stosownie do popełnionego grzechu, opłaca się pewną sumę do skarbu papieskiego i za to otrzymuje się odpuszczenie grzechów. W sprawie tej ks. biskup Simon, rektor katolickiego seminaryum duchownego w Petersburgu, wystosował do redakcyi *Nowego Wremieni* następujące pismo:

„Redakcya czasopisma *Duszepaleznoje Cztenie* w marcowym zeszycie uznała za stosowne zwrócić uwagę synów prawosławnej Cerkwi na papieską taksę grzechów, zaczerpniętą z wydanego w Paryżu dzieła Juliena de Saint-Acheul. Z tego niespodziewanego odkrycia skorzystały według swego zwyczaju *Moskowskija Wiedomości* i *Świet* i nietylko doniosły o tem jako o fakcie interesującym i ważnym, ale nadto uważały za potrzebne zwrócić na nie uwagę katolików zostających pod berłem carskiem, jako na jeden z najbardziej bijących w oczy objawów upatrywanego przez tych ostatnich w Kościele rzymskim rzekomego „porządku“.

„Nie wiem, czy synowie prawosławnej Cerkwi czytali artykuł o owej papieskiej taksie i czy ona rosyjskich katolików zawróciła z „błędnej drogi“, to jednak podnieść muszę, że przeciwnicy rzymskiego Kościoła noszą się dziś z tą taksą, jakby z czemś niezmiernie ważnem; katolicy zaś nadzwyczaj oburzeni tą niespodziewaną potwarzą, zapytują zdumieni, ktoto jest ten Julien de Saint-Acheul, zkąd on wziął ową taksę, czy sam ją wymyślił czy też w istocie kiedy istniało takie nadużycie. Ani Francuzi, ani Niemcy, ani Włosi, ani inne katolickie narody nigdy o czemś podobnem nie słyszały, i dlatego też nikt na te pytania zadowalniającej odpowiedzi dać nie potrafi.

„Łatwo jednak odkryć źródło tej potwarzy. Oto w miasteczku Saint-Acheul w departamencie Saony o dwa kilometry od miasta Amiens OO. Jezuici w drugim dziesiątku bieżącego stulecia założyli kolegium i ciesząc się poparciem istniejącej wówczas we Francyi władzy królewskiej, rozpoczęli wytrwałą walkę z zasadami głoszonemi przez francuską rewolucyę. Rozumie się, że działalność ta nie mogła podobać się licznym stronnikom rewolucyi a wrogom zakonu OO. Jezuitów. Zaczęli przeto za pomocą najrozmaitszych środków, a w pierwszym rzędzie za pomocą satyry, ironii i potwarzy budzić w społeczeństwie niechęć do kolegium w Saint-Acheul. Skutkiem tej kampanii było to, że kolegium owo stało się zupełnie niepopularnem i jakby synonimem ciemnoty i nieuctwa. Do liczby broszur, pamfletów, artykułów itp., wydanych przeciw temu kolegium, należy także pamflet, napisany rzekomo przez byłego wychowanka tego kolegium niejakiego Juliena p. t. „Julien de Saint-Acheul: „Taxes des parties casuelles de la boutique du Pape, rédigées par Jean XXII et publiées par Léon X.“ Na pamflet ten redakcya pisma *Duszepaleznoje Cztenie* powołuje się w naiwności swej, jako na dokument papieski.

„Pamflet, rozumie się, natychmiast potępiono w Rzymie i wskutek postanowienia kongregacyi z dnia 27 listopada 1820 r. wpisano go na indeksie (Index librorum prohibitorum). Autor książki wiedział dobrze, iż drukuje niedorzeczność i oszczerstwo, ponieważ nauka Kościoła rzymsko-katolickiego o Sakramencie pokuty, o tajemnicy spowiedzi i o warunkach koniecznych do otrzymania rozgrzeszenia, jest znana wszystkim i mieści się w każdym katechizmie. Znał on jednak głośną sentencyę, przypisywaną ojcu filozofii ośmnastego wieku: Calomniez, il en restera toujours quelque chose (Paszkwiluj! Zostanie zawsze coś z twych paszkwilów na osobie paszkwilowanego). I oto z jego pamfletu istotnie coś się zostało. Po upływie lat 75 przedrukowują go w Rosyi.“

**Dobry lokaj.** P. Paulina br. Brunicka posłała swego lokaja Adolfa Radowicza z telegramem na pocztę, dając mu na opłacenie telegramu 10 złr. Radowicz więcej nie wrócił.

**Raj brazylijski.** W Zamarstynowie mieszka woźnica Bazyli Romaniszyn, który był w Brazylii i zakosztował tamecznego raju. O swej gonitwie za szczęściem opowiada on co następuje:

Wyszedłszy z wojska, służyłem u jenerała Dormusa, a następnie u hr. Dzieduszyckiego w Niesłuchowie i z zasług złożyłem tyle grosza, iż kupiłem w Niesłuchowie chatę i 6 morgów pola; ożeniłem się i począłem gospodarzyć. W roku zeszłym w jesieni rozeszły się między ludźmi wieści, iż w Brazylii każdy emigrant dostanie bezpłatnie 40 morgów ziemi. Opowiadania te zachęciły mnie do wyemigrowania do Brazylii. Dowiedziałem się, że trzeba udać się do ajenta do Genui.

Sprzedałem swą realność za 1550 złr. i z żoną oraz dwojgiem dzieci, na Ławoczne - Peszt, Riekę, pojechałem do Genuy, bez paszportu, bo starostwo kamioneckie wydać go nie chciało, a niektórzy mówili, że w Genui paszport dostanę. Droga do Genui kosztowała 42 złr. od osoby. W Genui zastałem już kilkanaście rodzin z Galicyi, które bawiły tam już 3 do 5 tygodni, a zanim okręt odpłynął, przybyło jeszcze kilkanaście rodzin, tak, że razem było 33. W końcu ajent Gergolet wziął po 22 złr. od każdej osoby, rozdał paszporty i wyprawił wszystkich do Brazylii.

W Rio Janeiro kapitan okrętu nie pozwolił nam wysiadać, twierdząc, iż nas, jako zakontraktowanych plantacyjnych robotników, musi oddać w ręce plantatorów w San Paolo. Agenci bez naszej wiedzy sprzedali nas plantatorom, biorąc za każdą osobę po 40 franków. Biedni ludzie gorzko płakali, ale nic to nie pomogło.

W San Paolo zabrał nas wszystkich pewien plantator i wysłał do stacyi Aurora do faziendy Figeredo, 163 mil od San Paolo. Tu każda rodzina dostała chatę i jako pożywienie na cały tydzień po 10 klgr. ryżu, czarnej fasoli i kukurydzy. Drugiego dnia dorosłych mężczyzn popędzono na plantacye kawy; za 1000 krzaków kawowych obiecali zapłacić 100 milreisów. Praca to bardzo ciężka, a utrudnia ją jeszcze nieznośny upał i złe pożywienie. Wszystko to było zabójcze dla galicyjskich emigrantów. Zaraz w pierwszym tygodniu umarło na żółtą febrę 14 dzieci, a zachorowało 28 dorosłych osób, z których połowa wymarła. Ja straciłem 4-letnią córkę. Trupy bez trumny wrzucano w jamę i zakopywano. Mając przy sobie jeszcze pieniądze, postanowiłem po tygodniu uciekać. Korzystając z ciemnej nocy uciekłem z żoną i dzieckiem przy piersiach, ale rano, wysłana za nami pogoń, dopędziła nas, posadziła na muły i odstawiła napowrót do Figeredo. Lecz ja nie chciałem w żaden sposób pozostać, puszczono mnie więc w końcu, ale kazano zapłacić 96 milreisów za dostarczone mi pożywienie.

Postanowiłem sobie kupić ziemię. Pojechałem do San Paolo, potem do Santuzy, zkąd austryacki konsul wysłał mnie do Rio Janeiro. Ztamtąd pojechałem przez Kurytybę do Rio Negro. Zastałem tu wprawdzie Galicyan, osiadłych już od kilkunastu lat, ale ziemi nigdzie na sprzedaż nie było. Od rządu mogłem wziąć ile chciałem, płacąc za morg po 6 milreisów, ale grunt ten był zarosły takim lasem, że trzebaby było co najmniej pracować ciężko przez pół roku, aby pół morga oczyścić. Postanowiłem więc wrócić do kraju. Zapłaciwszy 100 milresów za jazdę z Rio Janeiro do Genuy a po 42 złr. za siebie i żonę z Genuy do Lwowa, kupiłem tu za ostatnich 300 złr., które mi pozostały, parę koni, osiadłem w Zamarstynowie i zarabiam na życie furmankami. I Bogu dziękuję, iż mi wrócić pozwolił. Ci, co zostali w Figeredo, muszą być bardzo nieszczęśliwi, a nie mogą jak wrócić, bo nie mają na to pieniędzy.

Tak się to ów raj brazylijski z bliska przedstawia.

**Zabobon.** W Kosmaczu, w pow. bohorodczańskim, zmarła w zeszłym tygodniu stara kobieta, o której mówiono, że przyszła na świat z zębami i wszyscy we wsi uważali ją za wiedźmę. Przed pogrzebem przeto włościanie chcąc zapobiedz temu, aby ona po śmierci nie chodziła i nie szkodziła ludziom, mimo sprzeciwienia się księdza, przebili serce zmarłej osikowym kołkiem. W sprawie tej zjechała do Kosmacza komisya sądowa, która przeprowadziła energiczne śledztwo. Ci włościanie, którzy wierząc w dawne zabobony, znieważyli trupa, odpowiadać będą za swój czyn przed kratkami sądowemi.

**Życie domowe księcia Bismarka.** Życie domowe księcia we Friedrichsruh w obecnych czasach, tak opisuje jeden z wtajemniczonych w piśmie *Für alle Welt* w najnowszym numerze: „Do śniadania, od zgonu małżonki, nie siada książę nigdy sam, lecz zwykle w otoczeniu gości, którzy chętnie spieszą dla posłuchania wynurzeń gospodarza, omawiającego zwykle z upodobaniem każdą sprawę, będącą na dobie. Śniadanie księcia, na sposób angielski, składa się z dań gorących. Po śniadaniu przechodzi książę zaraz do swego gabinetu, gdzie rozpatruje dzienniki i przesyłki pocztowe. Już przy stole zapala długą fajkę (cygar zabronił mu dr. Schweninger), nałożoną starannie przez grubego kamerdynera, Pinnowa, który „zna swego pana lepiej, niż on sam siebie“ i czwartej fajki nigdy nie poda, trzy bowiem tylko wolno księciu na dzień wypalić. W gabinecie księcia, dość skromnie umeblowanym, znajduje się mnóstwo cennych i pamiątkowych przedmiotów. Jest tu stolik, na którym w dniu 26 lutego 1871 r., w niedzielę, podpisano warunki pokoju, kładącego kres krwawej walce z Francyą. Nadto są dwa narzędzia zamachów na księcia, służące dziś za przyciski do papierów. Pierwszym z nich jest elegancki rewolwer, z którego student, Cohen-Blind, w maju 1866 roku pięciokrotnie strzelił do prezesa ministrów w chwili, gdy wracał on z posłuchania od króla. Drugim, krócica, z której 13 lipca 1874 r. strzelił do kanclerza w Kissingen na ulicy Salinarnej czeladnik garncarski Kullman. Osobne kasetki mieszczą inne cenne pamiątki i upominki“.

**Nowy środek leczniczy.** Przed kilku dniami donieśliśmy, iż dr. Marmorek odkrył nowy środek, który niszczy bakcyla, wywołującego choroby gnilne, a zwanego: *streptococcus pyogenes*. Środek swój nazwał wynalazca antistreptococciną. Czynione z nim w trzech szpitalach paryskich próby, dały pomyślne rezultaty. Nowy środek leczy różę i gorączkę połogową. W tych wypadkach dyfteryi, w których surowica antydyfteryczna nie pomaga, występuje zwykle *streptococcus* obok bakcyla dyfterycznego. Środek dra Marmorka więc w tych razach skuteczną pomoc nieść będzie. Dalszym celem dra Marmorka jest pokonanie *streptococcus*'a występującego w gruźlicy. U osób chorych na gruźlicę bakcyl ten znajduje się w ropie i przyspiesza rozwój choroby. Dr. Marmorek spodziewa się, że zapomocą swego środka ulży tym chorym i powstrzyma szybki rozwój gruźlicy.

**Pantomina fin de siècle.** Wiedeń szaleje od kilku dni z powodu pantominy, noszącej tytuł „Pchła“ a granej u Ronachera. Treść jej taka: Żona nieobecnego kapitana okrętu narażona jest na pokusy; już ma udać się na *rendez-vous*, gdy wstrzymuje ją co chwila ukąszenie pchły. Pchła kąsa ją coraz to gdzieindziej, mimistka jej szuka, więc rozbiera się, aż gdy ją chwyta, spostrzega, że jest pod względem garderoby w stanie niemożliwym, więc zostaje w domu. Łatwo sobie wyobrazić pikantność i nieestetyczność tej produkcyi; ostatni to wyraz muzy tingeltanglowej.

**Konkursa.** Magistrat m. Rzeszowa rozpisał z terminem do końca kwietnia konkurs na posadę elewa miejskiego urzędu budowniczego i na posadę praktykanta kasy miejskiej. — W kadeckiej szkole obrony krajowej w Wiedniu opróżnionych jest 110 miejsc. — Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza z terminem do końca maja konkurs na katedrę astronomii sferycznej i geodezyi wyższej. — Wydział związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych ogłasza konkurs na posadę lustratora związkowego z roczną płacą 1500 zł., dyety dziennie po 6 zł. i zwrot kosztów podróży. Posada nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpi stabilizacya na podstawie umowy służbowej. Podania należy wnieść do Wydziału Związku we Lwowie ul. Hetmańska l. 12 do 30 bm.

**Z Izby sądowej.** W grudniu z. r. przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa przeciw Paraszce Knapowej, Pinkasowi Mannowi, Eisigowi Essigowi i Markusowi Topfowi, oskarżonym o zamordowanie włościanina Iwana Knapa. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał troje pierwszych oskarżonych na karę śmierci, Topfa zaś na 15 lat więzienia. Przeciw temu wyrokowi wnieśli obrońcy zażalenie nieważności. Wskutek tego odbyła się w tych dniach przed trybunałem kasacyjnym rozprawa, która miała oryginalny epilog. Przewodniczył prezydent senatu Rakwicz, oskarżenie podtrzymywał adwokat radzca dworu Siegler, wykazując zupełnie prawidłowe postępowanie trybunału lwowskiego.

Po wysłuchaniu adwokatów, udał się trybunał na naradę, której wynik był zupełnie niespodziewany. Po krótkiej bowiem naradzie pojawił się prezydent i oświadczył, że trybunał nie powziął żadnej uchwały, ponieważ jeden z członków trybunału jest spokrewniony z prokuratorem, który we Lwowie wnosił oskarżenie. W myśl zaś § 67 przep. karn., nie może być członkiem trybunału, kto z oskarżycielem lub obrońcą jest spokrewniony. Dla sprawy tej ustanowiony zostanie przeto osobny senat.

**Loterya fantowa** na rzecz murować się mającej cerkwi w Krupcu pod Narolem odbędzie się w Narolu z końcem czerwca lub początkiem lipca b. r.

**W wielki piątek** o pół do ósmej wieczorem Towarzystwo śpiewackie „Echo“ wykona w kościele OO. Bernardynów psalmy Bortniańskiego, tudzież utwory Lorenza i Guniewicza; zaś o piątej po południu „Lutnia“ wykona w kościele OO. Dominikanów „Stabat Mater“ Rossiniego.

**Patologja zazdrości.** Zazdrość sprawia cierpienie, może więc być do pewnego stopnia nazwana chorobą. Zajmowali się uczuciem Otella filozofowie, romansopisarze i dramaturgowie. Posłuchajmy choć raz lekarza.

Zazdrosnym prawdziwie nie jest ten, kto wie, opiera się na faktach niezbitych i cierpi z powodu opuszczenia lub wiarołomstwa ze strony istoty, którą kochał mniej lub więcej. Zazdrosnym prawdziwie jest dopiero ten, kto podejrzewa, kto nie jest ani uspokojony kompletnie, ani przekonany kompletnie. Jest to dusza wiecznie nękana, wiecznie niespokojna, katująca sama siebie, szukająca wszędzie pretekstów do zwiększania swej męki, wynajdująca sobie te preteksty, jeżeli same nie nasuwają się dostatecznie szybko i łatwo.

Największy kontyngens zadrosnych, przesuwających się w poszukiwaniu porady przez gabinety lekarzy, stanowią neuropaci, neurastenicy, hypochondrycy wreszcie, którzy często wskazują na swój zawód w miłości, jako na przyczynę choroby.

Najpewniejszą pono drogą do zaradzenia chorobie jest zrozumienie chorego, wejście w jego duszę, postawienie się w jego położeniu. Zazwyczaj zazdrość nie trzyma się człowieka stale. Są chwile względnego spokoju, są znowu momenty wezbrania goryczy, gniewu, wściekłości nawet, dochodzącej do niszczącego szału. Najczęściej są to ognie słomiane, niekiedy jednak przybierają tak znaczne rozmiary, że palą. Zazdrosny czasem bywa tylko egoistą, chorującym na hypertrofię swego „ja“, zazwyczaj jednak jest to człowiek pełen obawy, niekiedy nawet tchórz, przekładający ciągły niepokój, ciągłe trucie się jadem prawdziwym, czy w fantazyi zrodzonym nad jasne postawienie kwestyi, postawienie jej na ostrzu noża, przecięcie jednym zamachem pasma domysłów, przypuszczeń, wątpliwości. Zakochany a zazdrosny widzi w najmarniejszym swoim współzawodniku rywala daleko wyższego pod każdym względem od siebie, na kochankę zaś spogląda jak na skarb, który cały świat usiłuje mu zabrać. Do pewnego stopnia objawy zazdrości chorobliwej podobne są do symptomatów manii prześladowczej.

Badając stany psychiczne „chorych na zazdrość,“ lekarz spostrzega najczęściej, iż uczucie zazdrości wybucha po jakiemś silnem przejściu moralnem, po wyjściu z choroby, nazajutrz po mocnem wzruszeniu, po stracie istoty drogiej itd. Dowiedzione jest np., iż rekonwalescenci po influency dostarczają znacznego procentu wśród chorych z zazdrości. Zazdrość tedy rozwija się najłatwiej, gdzie mózg jest źle odżywiany, siły duchowe osłabione, skłonne do „otrucia się“ miłością. Natężenie zazdrości nie jest stałe: zmniejsza się, powiększa w miarę wpływów zewnętrznych. Niekiedy zazdrość znika zupełnie i chory staje się na czas pewien bardzo przyjemnym człowiekiem. Wielkie to szczęście dla żon, które inaczej uciekałyby od pewnych mężów po kilkomiesięcznej męce.

Przyczyny, powodujące wzmaganie się zazdrości, są wielce rozmaite. Choroba wzmaga się:

przy nagłych zmianach temperatury i pogody, w dni burzliwe, w zimie w dni śnieżyc i zadymek;

gdy zakochany zdenerwował się znaczną ilością napojów wyskokowych lub gdy spożywał potrawy niezwykłe, wykwintne, niecodzienne;

gdy spał źle; gdy męczyły go sny niezdrowe, zwłaszcza zaś gdy w śnie objawiały się osoby lub stosunki, wzmagające zazdrość.

Jeden z chorych zapewniał, że uczucie zazdrości jest w nim najsilniejsze około północy, gdy oddaje się uciechom światowym. W miarę, jak posuwają się naprzód godziny nocy, mózg wyczerpuje się widocznie, zwłaszcza przy świetle, zapachu pachnideł odurzających, gwarze rozmowy, dźwiękach muzyki. Wówczas zdolny jest robić żonie sceny przy wszystkich za najniewinniejsze spojrzenie, za uścisk nic nie znaczący ręki, za zbyt silne, według niego, oparcie się na ramieniu tancerza. Zazdrość zmniejsza się po wieczerzy lub po zażyciu kilku kropel kofeiny. Najskuteczniejszem lekarstwem dla tego chorego było kilkodniowe przebywanie w ciemności, unikanie ludzi, gwaru i światła.

Czy można — zapyta ktoś ze sceptyków — tłumaczyć i leczyć w ten sposób namiętność? Zapewne, że można, jeżeli ta namiętność jest skutkiem nieprawidłowego przypływu krwi do mózgu; można, jeżeli ataki zazdrości pojawiają się z przyczyn nadzwyczajnie słabych, niezasługujących na nazwę przyczyn; jeżeli najtragiczniejsze skutki powodowane są przez najprozaiczniejsze przyczyny. Bez wątpienia człowiek zazdrosny będzie bardzo upokorzony, jeżeli mu lekarz dowiedzie, że przyczyną jego cierpień, ba męczarni, jest... żołądek. Ale za upokorzeniem idzie uspokojenie, a za uspokojeniem zdrowie fizyczne i moralne. Iluż zresztą mąk uniknęłaby ludzkość, gdyby można było tak rozumieć i badać terapię duszy, jak badana i rozumiana bywa terapia ciała.

Leczenie zazdrości polegać powinno przedewszystkiem na wzmacnianiu w chorym pewności w swoje siły, zaufania do siebie i do otoczenia. Niekiedy częste widywanie się zakochanych wzmaga zazdrość. Czyżby nie należało zmniejszać to uczucie przez stopniowe zmniejszanie wizyty zakochanego u zakochanej, jak się to dzieje z dawkami morfiny? Zajęcie wreszcie umysłu czem innem, zmiana miejsca pobytu, otoczenia, powietrza, warunków życiowych, skutecznie mogą zaradzić złemu. Skierowanie sił żywotnych do czego innego, niż gniew i łzy zazdrości: oto przedewszystkiem środki zaradcze.

A więc, zazdrośni, leczcie się, jeżeli tylko zdobędziecie się na tyle siły woli, ażeby namiętność, która was pożera, nazwać chorobą. Nie kocha, kto nie zazdrości; to wątpliwości nie ulega. Ale z drugiej strony: nie kocha, kto zazdrości za dużo. Umiarkowanie nawet w zazdrości jest jednym z najpoważniejszych warunków hygieny ducha.

**Strach na dzieci.** Los sprawił, iż do wszystkich swoich rozlicznych epitetów, sędziwy książę Bismark dodać mógłby jeszcze jeden: stracha na dzieci i... ludożercy. Gazety niemieckie przypominają bowiem, iż w r. 1866, gdy wojska pruskie pod wodzą generała Vogel von Falkensteina, stanęły u bram Frankfurtu, urodziła się w ustach ludu w tem mieście następująca kołysanka, którą matki chętnie dzieciom nuciły, a którą pomieszczamy tu w polskim przekładzie:

Śpij, dziecino luba, śpij!
Rośnij mi i zbożnie żyj,
Bo Falkenstein porwie ciebie
I w swym worku cię zagrzebie,
A w tym worku Bismark na dnie
Tkwi i dzieci zjada snadnie!
Śpij, dziecino luba, śpij,
Rośnij mi i zbożnie żyj!...

Podobno frankfurtczycy dość długo upierali się przy tej piosence i skwapliwie ją rozpowszechniali. W oryginale niemieckim wyraz zjada jest mocniejszy: *fresst* = żre, pożera.

**Zmarli.** Łucyan Pobóg Tołoczko, kasyer miejski, b. oficer wojsk polskich z roku 1863 i kapitan wojsk francuskich z roku 1870, umarł we Lwowie przeżywszy lat 61. — Jan Czechowski, emer. rewident skarbowy, radny i b. dyrektor kasy oszczędności, umarł w Stanisławowie w 77 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano +7° R. w poł. + 15 R. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

**Niezła posada.**

— Wszystko to dobrze, mój drogi panie, oddałem panu chętnie moją córkę, ale czy pan będziesz w stanie żonę utrzymać?

— Proszę pana dobrodzieja, mam przeszło 4000 guldenów rocznego dochodu.

— A to jakim sposobem?

— Nie dalej jak wczoraj wygrałem w winta 12 złr. 75 ct., a że grywam codzień, więc, nie licząc już centów, niech pan będzie łaskaw pomnożyć 365 przez 12, przekona się pan dobrodziej, co to uczyni?

## Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ odbył się wczoraj w sali domu Narodnego, przy licznym, jak zwykle, udziale członków wspierających i publiczności. Obok bardzo pięknie odśpiewanego „Salve Regina“ Zarzyckiego i Wagnera chóru z Tannhäusera wykonano „Stabat Mater“ Rossiniego. Chór „Lutni“ wyposażony w wyborne siły wokalne, kierowany szczęśliwą ręką, a w wyborze produkcyi nie goniący zbytecznie i wyłącznie za nowościami nowego kierunku, zasługiwał wczoraj na gorącą pochwałę. Każde odezwanie się jego imponowało wielkością — o czystości brzmienia i dokładności mówić nie potrzebujemy. Tryumfem dlań było przyjęcie jakiego doznał po „Eia mater“, ustępie à capella ze solem, doskonale śpiewanem przez p. Niżankowskiego, gdzie wyborne brzmienie masy chóralnej — pozostawionej własnej sile, bez wszelkiej podpory ze strony orkiestry wywarło tak doskonałe wrażenie, że usilnie domagano się powtórzenia całego ustępu.

Oprócz tego i ustępy: pierwszy, ósmy „inflammatus“ — gdzie głos p. Wołoszczakowej atakując pewnie po dwakroć wysokie c wywołał bardzo dobre wrażenie — wreszcie dziewiąty również a capella „Quando corpus“, pozwoliły słuchaczom nasycać się tem pełnem brzmieniem i tą potęgą, jaka cechuje dobrze śpiewający a silnie obsadzony chór mięszany. Fuga końcowa, nie tyle piękna, co pobny ustęp w słyszanej na wiosnę mszy „solennej“ Rossiniego „Cum Sancto spiritu“, planem dość rozwlekłym i monotonią sekwencyi, depcących na miejscu, nie porywa słuchacza i mimo hucznego zakończenia pozostawia go mniej zajętym, niż po usłyszeniu poprzednich ustępów.

Soliści mieli bardzo wdzięczne zadanie do spełnienia. Pan Sack za „Cujus animam“, panie Wołoszczakowa i Titzowa za duet, p. Karichówna za solo „Fac, ut portem“ zasłużyli sobie na gorące uznanie.

Bardzo podobało się wykonanie kwartetu solowego „Sancta Mater“. W tym ustępie wystąpiła po raz pierwszy na koncercie Lutni p. Müllerowa, posiadająca piękny sopran; sekundowali jej bardzo dobrze pp. Slawiczek i Guberski.

Dobrze akompaniująca orkiestra 24 p. p. wykonała pod kierownictwem p. Steinera uwerturę W. Lachnera bardzo poprawnie. *M. Sołtys.*

## SPORT.

Koń „Cloister“, o którym donosiliśmy, że był faworytem na bieg myśliwski w Liverpool i tajemniczy wypadek, który był powodem, że nie brał w tym biegu udziału, zaprzątują ciągle jeszcze dzienniki sportowe angielskie. Jak wspomnieliśmy w ostatniej kronice, w przeszłym roku również w poniedziałek przed wyścigiem, który odbywa się zwykle w piątek, musiał być wycofany. W tym roku „Cloister“ został przez swego właściciela p. C. G. Duff zabezpieczony na rok cały w wartości 3000 gwinei; do towarzystwa asekuracyjnego więc należała opieka policyjna nad jego bezpieczeństwem; a jednak zdaje się, że go nie upilnowano. Rzecz miała się tak: Kiedy w poniedziałek przed biegiem koń odbywał zwykłą przygotowawczą robotę, po przebyciu wolnym galopem około mili angielskiej (1600 mtr.), nagle padł jakby piorunem rażony; jeździec na szczęście nie poniósł szwanku; trener nadbiegłszy zobaczył konia leżącego bez ruchu i czucia z zakąszonym językiem. Ocucono go jednak i chwiejącego się, widocznie chorego, zaciągnięto do stajni. Przywołany spiesznie jeden z najznakomitszych w Anglii weterynarzy skonstatował uderzenie krwi (kongestyę) na mózg, dodając, że nie jest wykluczonem prawdopodobieństwo, że to uderzenie krwi powstało wskutek otrucia.

Obecnie tenże weterynarz p. E. Bond stanowczo otrzymuje, że wypadek spowodowany był otruciem; gdyby bowiem uderzenie krwi było pochodziło z naturalnych organicznych powodów, byłby koń przed niem już zdradzał objawy niepokoju i nerwowości, tymczasem według zeznań ludzi stajennych i jeźdźca wydawał się rano zupełnie zdrowym i był zimny i spokojny jak zawsze, a upadł zupełnie niespodzianie. Godzi się zatem przypuszczać, że mu zadano silny jakiś narkotyk, który działał piorunująco.

„Cloister“ wycofany został z wszystkich biegów, do których zapisany był w tym roku.

* * *

Doroczny wyścig wioślarski uniwersytetów Oxford i Cambridge odbył się dnia 30 marca rb., jak zawsze przy ogromnym udziale publiczności pomimo niesprzyjającej pogody, bo dzień był chmurny i co chwila groził deszczem. Wygrali znowu wioślarze uniwersytetu Oxfordzkiego, a jest to szóstem z rzędu zwycięztwem ciemno-szafirowych „Dark blues“, którzy w ogóle od 51 lat trwania tego wyścigu wioślarskiego zwyciężyli osiem razy więcej, niż ich współzawodnicy z uniwersytetu Cambridge.

## Głosy publiczności.

**Na budowę kaplicy w Jaremczu** złożyli na ręce p. A. Moszyńskiej we Lwowie: 5 złr. R. Agopsowicz, 4 złr. A. Moszyńska, 3 złr. Wieczyńska, 2 złr. 20 ct. Filia II Towarzystwa św. Salomei, po 2 złr.: Łucya Epstein, H. M., Mieczysław Kozicki, Dr. Kapiszewski, Janowie Skwarczyńscy i Helena Turkułowa; po 1 złr.: Pulikowska, Sydon Kęplicz, A. M., Maryan Starzewski, M. B. ze składki, Stefania Liper, Jadwiga Jaroszywa, Tadeusz Jarosz, A. Renzenberg, Czechowicz, OO. Jezuici, Karol Stelver, H. Skwarczyńska, L. R., Dr. Łoziński, Marya Treterowa. Reszta, centowe składki, Które omijamy.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 9 kwietnia.

(Z.) Nieliczna grupa spekulantów urządziła dziś wycieczkę w kierunku zwyżkowym, licząc na to, że w braku wszelkich motywów miejscowych musi na naszą giełdę mimowolnie paść pewien odblask korzystnego położenia targu berlińskiego, gdzie obecnie taki jest nawał gotówki, że nawet na $1\frac{1}{2}$% trudno ją ulokować na dłuższy czas. Liczono także na to, że akcya unionbanku co do utworzenia banku rolniczego na Węgrzech jeszcze nie jest należycie wyzyskana przez spekulacyę, a zwłaszcza najświeższa wiadomość, że prezydentem tego banku ma zostać p. Wekerle. Niestety więc w istocie z po tak malutką zwyżkę, która jednak nie utrzymała się nawet przez dwie godziny, gdyż grono kupujących było nader szczupłe, a Berlin także nic nie kupował. Finansiści tamtejsi zirytowani są trochę pogłoskami, że w Argentynie zanosi się na nową wojnę, która oczywiście podetnie jeszcze bardziej wartość papierów tego państwa, mającego w Niemczech sporo wierzycieli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·60, węgierskie 460·25, Anglobanki 169 50, Uniony 333 75, Bankvereiny 156·—, Länderbanki 285·30, Ludwiki 224·50, Czerniowieckie 331·—, Elbethale 308·75, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·70, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 123.20, 4% węgierska renta wal. kor. 99.40, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·68—, marki 11·94, ruble 1·30¾.

**Wiedeń** 9 kwietnia. Spirytus 15·70.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 zm. do 6 bm. 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 7·60 do 8·25, żyto 6·10 do 6·75, jęczmień browarny 5·70 do 6.60, jęczmień pastewny 5·35 do 5·85, owies 6·— do 6·60, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 6·86, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 9·25, groch pastewny 5·— do 6·50, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 8·— do 30, bobik 4·50 do 5·25, wyka 5·— do 6·—, koniczyna 45·— do 90·—, tymotka 25·— do 38·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyz płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·75 do 10·—, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·— do 7·75, nasienie lniane 9·— do 9·80, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 45·— do 62·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·20 do 14·55.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Topolcza** 11 kwietnia. Posłem do sejmu węgierskiego wybrany został Franciszek Koszut, który otrzymał 1103 głosów. Kandydat liberalny, sekretarz stanu Voeroes otrzymał 963 głosy. Walka wyborcza była bardzo zacięta. Na liberalnego posła Kubinyiego, tudzież na tych wyborców, którzy głosowali na liberalnego kandydata, rzucano kamieniami i napastowano ich. Kilkunastu napastników aresztowano.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. Zofia Lenartowiczowa z Kamionki Strumiłowej. A. Cielecki z Hadyńkowiec. M. Kurek ze Stryja. G. Koppel z Wiednia. A. Loetschert z Londynu.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.





**PODZIĘKOWANIE.**

W głębokiej boleści pogrążeni po stracie ś. p. Adama Ostoja Domaradzkiego, nie mogąc na innej drodze dać wyrazu wdzięczności wszystkim zacnym i życzliwym przyjaciołom, którzy oddali ostatnią posługę, upraszamy o łaskawe przyjęcie na tem miejscu podziękowania wraz z serdecznem „Bóg zapłać“.

*Rodzina.*







**Lwów** dnia 11 kwietnia (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223 — do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 336.— do 340·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100 50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110 30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.70 101 40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·70 do 98·40 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98 30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102 70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

**Monety.** Dukat cesarski 5 79 do 5.80, Napoleondor 9.64 do 9.74, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.60 do 60 —.

**Wiedeń** 10 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 404·37, węgierskie kredyty 462·25, anglobank 170 25, bankverein 159·00, unionbank 333.50, länderbank 285·50, staatsbahny 446·25, lombardy 111·75, elbethale 309.—, akcye tytoniowe 245.00, rima 271.50, alpiny 85·40, renta majowa 101.05, węg. renta złota —·—, austr renta koronna —.—, losy tureckie 84.90, węg renta koronna 99·45, marki 59·71, ruble 131.00.

**Wiedeń** 11 kwietnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 404.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.80, Akcye tyton. 245.75, Staatsbahny 447.—, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.72 Losy tureckie —·—.

---

63)

# OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

**MAKSWELLA GRAYA.**

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Być może, że czujesz się niewinną tej potwornej zbrodni i dałby Bóg, aby nie zaciężyła na sumieniu twojem! Ludzkie wyroki bywają mylne; wszystkie okoliczności, dotyczące tej smutnej tragedyi, nie są znane tym, którzy wydali na ciebie wyrok potępienia. Ale najtajniejsze czyny wiadome są temu Sędziemu i Ojcu — tu sir Marlowe westchnął głęboko i przestał mówić na chwilę — temu sędziemu i Ojcu Wszechmogącemu, przed którego trybunałem staniesz wkrótce, a którego sprawiedliwość i miłosierdzie są nieomylne. Dozwolony ci będzie pewien przeciąg czasu, abyś się przysposobiła do stawienia się przed ten straszny trybunał. Obyś użyła tego czasu na obżałowanie win swoich i na pokrzepienie ducha nadzieją wieczystych obietnic! Nie zaznałaś nigdy słodyczy, ani łagodzących wpływów rodzicielskiej miłości i starań — tu głos sędziego zadrgał głębokiem wzruszeniem. — Ci, którzy cię przywołali do życia i bezbronną zdali na łaskę losu, ciężko zawinili przeciw tobie. Własny błąd twój lub cudzy mógł cię doprowadzić do rozpaczy i zahartować twoje serce przeciw własnemu dziecku. Czy winną jesteś lub nie w oczach Bożych, uznaną zostałaś za taką przez tych, którzy w rękach swoich dzierżą wymiar sprawiedliwości ludzkiej. Jest zatem obowiązkiem moim, ciężkim, bolesnym obowiązkiem, wydać na ciebie wyrok śmierci. Nie jest w mocy mojej postąpić inaczej. Dałby Bóg, abym mógł... aby wyrok ten wykonany został na mnie, nie na tobie!...

Zatrzymał się, dysząc pełną piersią i nastała krótka pauza, podczas której szmer zdumienia powstał w całej sali i został zgłuszony jednocześnie.

Sędzia kończył zwykłą w takich razach, staroświecką formułą:

— Skazuję cię... na to... abyś była wzięta ztąd i odprowadzona do miejsca... zkąd przyszłaś... i tam... powieszoną... za szyję... na śmierć... — tu konwulsyjny dreszcz wstrząsnął całem jego ciałem, jak wicher miotający trzciną — i żeby ciało twoje pogrzebane było w obrębie więzienia, w którem odsiedziałaś karę. I niechaj Bóg ma miłosierdzie... miłosierdzie!..

Ostatnie słowa głośnym, prawie nieludzkim krzykiem wydarły się z jego piersi. Ojciec i córka, sędzia i podsądna, równocześnie runęli ciałem na ziemię: on bezprzytomny w fałdach purpurowej togi, ona omdlona wśród zwojów rozsypanych kruczych warkoczów, które długim płaszczem spadały na jej ramiona.

ROZDZIAŁ XIII.

Z pośród tysiąca komentarzy, wywołanych tragiczną sceną rozegraną w trybunale, przeważała pogłoska, która błyskawicznie rozbiegła się po mieście, że sędzia Marlowe, będący z zasady przeciwny karze śmierci, pod wpływem konieczności wygłoszenia wyroku, dostał nagłego ataku obłędu. Od początku prowadził sprawę w niezwykły sposób, zdradający pewien rozstrój umysłowy, to też żona jego, przewidująca snadź katastrofę, obecna była na sali, aby znaleźć się w pobliżu w razie potrzeby. Skutkiem chorobliwego złudzenia wyobraził sobie, że podsądna jest jego córką, a nawet, jak utrzymywali niektórzy, wydawało mu się chwilami, że on sam zostawał pod zarzutem zbrodni dzieciobójstwa i stoi na ławie oskarżonych, słuchając wyroku potępienia, wygłoszonego nań przez usta podsądnej. Wszyscy twierdzili jednogłośnie, że sir Andrzej nie miał dość hartu woli, aby sądzić sprawy kryminalne; powinien był zostać poprostu sędzią pokoju.

Historya sekretnego małżeństwa wyszła przytem na jaw nie wiadomo zkąd i roztrząsana była dowolnie przez ciekawość publiczną. Przypuszczano, że obawa wykrycia tajemnicy pierwszego związku i wynikającego zeń następstwa unieważnienia drugiego, przyczyniła się do pomięszania zmysłów sir Marlowa. Inni dowodzili, że małżeństwo to nie istniało, że Adryanna Regina była jednak córką sir Andrzeja, który usiłował ocalić ją, wpływając na zdanie sędziów i dając adwokatom mylne instrukcye. Dowodzono powszechnie, że nie powinien był nigdy zasiadać w tej sprawie, jako osobiście w niej interesowany. Niektórzy twierdzili, że w chwili wygłoszenia wyroku sędzia usiłował sam sobie odebrać życie, dostrzeżono bowiem ślady krwi na gronostajach; drudzy jednak przypisywali je rozranieniu skutkiem silnego upadku.

Wszystko razem wziąwszy, była to smutna i skandaliczna historya. Jej królewska mość straciła jednego z najzdolniejszych przedstawicieli sprawiedliwości, a ciało prawodawcze powszechnie cenionego i lubianego towarzysza. Prowincyonalne miasto Alcaster ożywiło się niezwykle, zjazd był ogromny, każdy hotel i klub był przepełniony. Mistress Denham, żona opiekuna Andrei, stała się sławną nazajutrz po procesie, równie jak i cyrkowy zawiadowca, który składał zeznania dnia poprzedniego. Oboje stali się odrazu ulubieńcami publiczności, która odwiedzała ich gromadnie, wyciągając na rozmowę przy kieliszku.

Co się tyczy pana Forde Cusacke, ten istotnie godny był pożałowania. Dość już upokarzające było dla niego, że pasierbica jego pasierbicy, zostająca pod zarzutem zbrodni, zasiadała na ławie podsądnych, ale trzeba jeszcze było, aby ten wypadek zdarzył się wtedy właśnie, kiedy on spełniał urząd wielkiego szeryfa! I musiał patrzeć na to własnemi oczyma, słuchać na własne uszy, jak ten utrapiony sędzia, ten zięć jego żony, takiego błazna zrobił z siebie, publikując wobec całego świata swoje sprawy familijne!... Nie!... to można było oszaleć z oburzenia i wstydu!... Pan Forde Cusacke tracił głowę do reszty. Co tu było robić w tem okropnem położeniu? Czy potrzeba mu było dać się kusić na występowanie w tej roli oficyalnej? Jakże gorzko żałował teraz spełnienia jedynego marzenia swojego życia! Cóż mu przyszło z tego złocistego munduru, który w dodatku kosztował tak drogo, z tej dworskiej karety i szpady przybocznej, z tych halabardników i całej wystawy? Cóż znaczyły zaszczyty i honory, jakie mu świadczono, ukłony, jakie mu bito, kiedy musiał być świadkiem procesu i skazania powinowatej swojej żony?! Im wyższe zajmował stanowisko, tem gorzej upokorzonym się czuł tą niesławą.

Przygnębiony do ostateczności, położył się do łóżka na cały tydzień w przekonaniu, że każde nieszczęście łatwiej daje się znieść w horyzontalnej pozycyi. Z tego puchowego schronienia rozpaczy żałośnym głosem mówił do dozorującej go ze zwykłą pieczołowitością żony:

— Ten świat jest strasznie niewdzięczny, droga Emilio. Policz tylko, ile wydatków i kłopotów przyniósł mi ten przeklęty urząd wielkiego szeryfa. Oto, co przychodzi człowiekowi z tego, że ma w sobie ducha działalności społecznej, że gotów jest każdej chwili poświęcić swój spokój, zacisze rodzinne i majątek dla dobra publicznego! Jakże mi się odpłacono za to? Powinowaci mojej żony wysyłani są na szafot... Zięć mojej żony rażony zostaje atakiem apoplektycznym na posiedzeniu sądowem... Całe miasto i kraj rozpowiada sobie dziś o naszych sprawach familijnych... Nigdy już, nigdy, droga Emilio, nie nalegaj na mnie, abym przyjął na siebie jakikolwiek urząd — jęczał stroskany, otulając się w kołdry.

— Zapewne, że nie — odpowiada pani Forde Cusacke, której nigdy nie postało w głowie nalegać o to. — Ale, mój drogi, czy nie lepiejby było, żebyś wstał i przeszedł się choć trochę po pokoju? Ruch zrobiłby ci dobrze.

— Jeżeli Marlowe umrze, to wypadnie nam naturalnie przywdziać żałobę i wstrzymać się od oficyalnych przyjęć przez czas jakiś — ciągnął dalej mąż, zatapiając głowę w poduszki. Pobyt Gracyi i Ady w Melton Court jeszcze bardziej publiczną uczyni całą tę nieszczęsną sprawę, bo oczy wszystkich są zwrócone na nie. I jakże ja się pokażę na kongresie naukowym w lecie?... Nie, to jest okropne!... Moja droga, nigdy, nigdy już więcej nie wymagaj odemnie, żebym przyjął urząd wielkiego szeryfa! To nad moje siły... Nie mogę poświęcać życia dla niewdzięcznych współziomków, ani dla dogodzenia twojej ambicyi.

Sir Andrzej leżał tymczasem w swojem mieszkaniu bezprzytomny i umierający. Gracya, której doktorowie nie odebrali resztek nadziei, czuwała nieodstępnie przy jego łożu, z upragnieniem i trwogą zarazem wyglądając pierwszych oznak powracającej przytomności. Przez pierwszą długą noc czuwała sam na sam z boleśnemi myślami u boku dogorywającego męża, wydawało jej się niemal dobrodziejstwem dla niego, gdyby słabo tląca iskierka życia zagasła była na zawsze, ale światło dzienne, przedzierające się przez przyciemnione okna pokoju chorego, przyniosło jej słaby promień wznowionej otuchy i nadziei. Zapragnęła, aby żył, obmyślając już z góry sposoby ulżenia mu ciężaru tego życia, zatrutego na zawsze cierpieniem i zgryzotą.

Podsądna nieświadomą była losu sędziego, bo zemdlała w chwili, gdy usłyszała wyrok skazujący ją na śmierć i bezprzytomna odniesiona została do celi więziennej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie**

## ROZMAITE WIADOMOŚCI

**Tutki** odznaczone medalami S. W. Niemojowskiego są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach

**Ogród w Wysocku** ma do sprzedania **jabłonie i grusze zimowe** 6-letnie w kilku odmianach. Zgłoszenia przyjmuje zarząd ogrodu w Wysocku poczta Surochów. 2—3

**Modniarstwo.** Pracownia sukien i ubiorów dziecinnych p. Marya Bourdon ul. Czarneckiego l. 4. 1—3

**Maszynki amerykańskie do robienia lodów po zł 4.75, 5.50 i 6.50. Żelazka do pieczenia andrutów po zł. 4.50 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry)**

W dobrach Wysockich jest do wydzierżawienia na lat 12 z dniem 1 lipca 1895 **dwa folwarki**, z dniem 13 marca 1896 **młyn turbinowy** o 3ch kamieniach z 7ma parami walców. Zgłoszenia do Zarządu dóbr Wysock, poczta Surochów.

**„Hotel Garni" pod TRZEMA KORONAMI** L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

**Za** nadesłaniem w markach 30 ct. wysyłamy franco dziesięć kolorów farb na pisanki (ilość wystarczająca na 100 jaj). **Włodek & Krajewski** skład farb Lwów Hetmańska 4. 4 5

**Stary Cognac** z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości ... buteliki ... litry ... 80 cent. Benedykt Hoest, dóbr, zamek Bełtech przy Gosolin w Styryi.

**10 par** spodeń za bezcen, garnitury wiosenne, liberya i damska garderoba tanio sprzedaje handel Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 2—3

## Mieszkania i sklepy

**20 złr.** Dwa pokoje kawalerskie frontowe zaraz Teatralna 5. 2-5

**Zaraz** do wynajęcia 4 frontowe pokoje I piętro ul. Halicka l. 15. 3-6

## Kupno i sprzedaż

**Do wydzierżawienia** folwark 800 morgów, 260 ornej ziemi, 40 łąk pod większem powiatowem miastem. Rentowne mleczne gospodarstwo. Bliższych informacyi udzielę w kancelaryi pana Dr. Srokowskiego we Lwowie ul. Teatralna l. 7. 3 3

Zarząd dóbr Olejów, poleca z powodu wyginięcia ozimin

**jarą pszenicę**

czerwoną ościstą, w roku zeszłym wydała po 10 metr. cetn. z morga

**Rowery** angielskie z najlepszych fabryk od 150 złr. tylko w handlu Ed. Hawranka, Lwów. 4 10

Najtańsza i najwcześniejsza pasza dla bydła jest mało dotąd znana roślina

**Rzodkiew Japońska**

Potrzeba tylko 15 klg. na morg. Zarząd dóbr Uhnko, Seredkiewicz, sprzedaje 100 klg wraz z workiem loco kolej, Rawa ruska za 22 zł. w. a. 2—3

**180 morgów**

na 8 parcelach razem lub częściowo

**jest do sprzedania.**

Zarząd dóbr Nowe miasto.

**Na sprzedaż** realność w Hołosku Wielkiem około 2 morgów, dom mieszkalny o 5 pokojach z zabudowaniami gospodarczemi. Informacyi udzieli kancelarya **Adwokata Dr. M. Sieniwickiego plac Smolki Nr. 3.** 2—5

## Poszukuję posady

**Ekonom** kawaler, ukończony uczeń szkoły rolniczej w Horodence, poszukuje posady na wikt. Zgłosić się Antoni Biliński, Nawarya. 4—6

**Magazynier**

posiadający kilkoletnią praktykę w prowadzeniu magazynu przy kopalniach, władający językiem polskim i niemieckim, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami życzy sobie zmienić posadę, również może się zająć jako rachmistrz i prowadzeniem rachunków. Poste restante F. Z. Kołomyja.

## Wolne posady.

**Ekspedytorka lub ekspedytor** rutynowany z uzdolnieniem telegraficznem znajdzie umieszczenie niezwłoczne. Kaucjonowani mają pierwszeństwo. Pensya 400 zł. lub umowa, służba przyjemna dzienna. Dla niestracenia czasu uprasza się zgłoszeniem świadectwa służby i uzdolnienia dołączyć. C. k. urząd pocztowy w Starożyńcu. 2—2

**Wystawowa wyprzedaż**

Olejnych obrazów akwarel, szkiców malarzy polskich oraz sztychy i premie Tow. St. piękn. Isze piętro } Jagiellońska 6. zaś w parterze }
lustra w ramach orzech dębow. złoc. i ozdobn. szyby belg. i lustrzane, marmury oraz ramy w wielkim wyborze do obrazów i oprawianie takowych.

**Fabryczny skład luster ram i szyb**

**S. Fischler**

Lwów, Jagiellońska liczba 6.

---

# C. k. uprzyw. Galicyjski
# AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

Wysokie c. k. Namiestnicswo reskryptem z dnia 6 lutego 1894/ l. 10.150.1100 zawiadomiło **c. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny,** że Wysokie c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z właściwemi innemi Ministerstwami udzieliło Bankowi przyzwolenia do ściągnięcia znajdujących się jeszcze w obiegu **5% listów hipotecznych** i wydania natomiast **4½% listów hipotecznych.**

Na mocy tego zezwolenia Bank hipoteczny wylosuje z **dniem 30 kwietnia 1895** wszystkie jeszcze w obiegu się znajdujące 5% listy hipoteczne i wypłaci wartość ich nominalną w dniu **1 listopada 1895,** z którym to dniem ustaje dalsze ich oprocentowanie.

Przed rozpoczęciem jednakże tego losowania mogą P. T. posiadacze 5% listów hipotecznych takowe najpóźniej **do dnia 29 kwietnia 1895** skonwertować na 4½% listy hipoteczne, a to pod następującymi warunkami:

**Za każdy 100 zł. kapitału w 5% listach hipotecznych** z bieżącymi kuponami, których pierwszy płatny dnia 1 listopada 1895 otrzyma posiadacz tychże **100 zł. kapitału w 4½% listach hipotecznych** z bieżącymi kuponami, których pierwszy płatny również dnia 1 listopada 1895 **i dopłatę 25 ct. wal. austr. w gotówce.**

P. T. posiadacze 5% listów hipotecznych, którzy chcą skorzystać z tej propozycyi, mogą znajdujące się w ich posiadaniu dotąd niewylosowane 5% listy hipoteczne wraz z kuponami, których pierwszy płatny dnia 1 listopana 1895, przedłożyć Bankowi do konwersyi **najpóźnie dnia 29 kwietnia 1895.**

**Winkulowane lub znajdujące się w depozycie sądowym dotąd niewylosowane 5% listy hipoteczne** można do wyżpodanego terminu do konwersyi zgłosić, a uskutecznić konwersyę należy najdalej w przeciągu 3 miesięcy t. j. do 1 sierpnia 1895 r.

Lwów, w marcu 1895.

**Dyrekcya.**

---

# RONCEGNO

**najsilniejsza naturalna woda mineralna**

zawierające arsen i żelazo

polecona przez najpierwsze lekarskie powagi przy anemii, chlorozie, cierpieniach nerwowych, skórnych, kobiecych, malaryi.

**Kuracya może być użytą rok cały.**

Składy w wszystkich handlach wód mineralnych i aptekach.

## Zdrój Roncegno (Tyrol południowy)

3 mile od Trydentu oddalony, kąpiele mineralne, szlamowe, łaźnie zupełna kuracya hydropatyczna, elektrotherapia, masaż, gimnastyka lecznicza. Nad poziomem morza 535 m. Wspaniałe położenie ochronione od wiatru, zdrowe, wolne od prochu powietrze, temperatura stała 18—20°. **Dom zdrojowy** pierwszorzędny z rozległym pięknym parkiem, cudowny widok na Dolomity, 200 pokojów gościnnych. Jadalnie i czytelnie, salon zdrojowy. Wszędzie elektryczne oświetlenie. Muzyka zdrojowa Nawntennis. Cienite aleje, przyjemne wycieczki. Sezon od maja do października. Prospekta i wyjaśnienia od **dyrekcyi zdrojowej** w Roncegno 1-10

---

**C. Kahane, Lwów, Grodecka 25**

**Główny skład Rowerów.**

Kretzschmar et C. Dresden. — Bayliss Thomas et C Coventry.

Oryginalne ceny fabryczne. — Warunki kupna bardzo przystępne.



Obficie zaopatrzony skład wszelkich części składowych i przyborów. Najtrudniejsze naprawy uskuteczniają się w własnym warstacie jak najrychlej i tanio.

Wspaniała arena do nauki jazdy na rowerzy, ul. Zygmuntowska 1. Dla kupujących nauka bezpłatnie.

---



# Clayton & Shuttleworth

we LWOWIE, przy ulicy Grodeckiej l. 22 polecają na sezon wiosenny swój **obficie zaopatrzony**

## skład maszyn i narzędzi rolniczych

**znanych ze znakomitego wykonania i doskonałej konstrukcyi,** a mianowicie:

**pługi jednoskibowe i wieloskibowe, pługi obracalne, exstyrpatory, podskibowce, brony, walce siewniki rzędowe o dowolnej ilości i oddaleniu rzędów, siewniki szerokorzutne itd.**

**Naprawy maszyn**

uskuteczniają w swoim warstacie pędzonym parą i zaopatrzonym w maszyny pomocnicze, jak najdokładniej i najtaniej.

**Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.**

---

**„Kupuj u majstra a nie u chłopaka".** To mogę stanowczo powiedzieć, co tylko takie wielkie przedsiebiorstwo jak moje, ma przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą. — Wspaniała wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

**MATERYE NA UBIORY**

peruwiany i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, także największy skład styryjskich, karyntyńskich, tyrolskich gun dla panów i pań po oryginalnych cenach fabrycznych, czego i 20 krotna konkurencya dać nie jest w stanie. Największy wybór bardzo dobrego sukienka w najmodniejszych kolorach, gunie, materye do prania, pledy pod ożne od złr. 4 do 14 złr., dalej i **przybory krawieckie** jako to podszewki do rękawów, guziki, igły i nici. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckie, poleca **JAN STIKAROWSKY Berno,** (Manschester Austryi). Największy skład towarów sukiennych wartości pół miljona złotych. Posyłka tylko za zaliczką. Ostrzeżenie: Ajenci i przekupnie zwykli pod nazwą „towar Stikarowskiego" lichy towar swój zbywać. Aby ochronić P. T. publiczność od błędów, donoszę, że podobnym ludziom nigdy towaru nie sprzedaje.

---

**F. Głodziński**

WE LWOWIE, plac Maryacki l. 7. 4-4

Zawiadamiam Wielce Szanownych moich odbiorców że na porę teraźniejszą zaopatrzyłem obficie mój magazyn krawiecki w materye **najmodniejsze** z których wszelkie ubrania męskie wykonuję według najnowszej mody i jak najstaranniej, jakoteż **stroje polskie, rewerendy** dla Przewielebnego Duchowieństwa i liberye wszelkiego rodzaju wykonuję po cenach

**nadzwyczaj umiarkowanych.**

Polecając się łaskawym względom Wielce Szanownych Odbiorców kreślę się z wysokiem szacunkiem

**F. Głodziński.**

---





**KOLEJE POLNE**

dla budowli i celów przemysłowych do poruszania za pomocą robotników, koni lub lokomotywy

**do sprzedaży lub wynajmu**

**Orenstein et Koppel w Pradze.**





Generalna agencya na Galicyę i Bukowinę

**Wiktor Jasiński**

we Lwowie, ul. Batorego 11.

---

**Wincenty Kuczabiński**

Lwów ul. Kopernika l. 2

Na zbliżającą się wiosnę i Święta Wielkanocne polecam

**specyalny skład i ogromny wybór książek do nabożeństwa dla różnych stanów i wieku.**

---

**Wina świąteczne**

przygotował w wielkim wyborze i sprzedaje po cenach bajecznie niskich

| | | |
|---|---|---|
| Wina węgierskie stołowe. | Vöslauer Goldeck 1.30. | Haut Barsac 2. |
| Za butelkę 55 ct. | „ Gabinet 1.60. | Haut Soutarnes 2.50. |
| Hegelayer 70 ct. | Reisinger Goldmark 1. | Chateaux Yguem 3. |
| Samorodner 90 ct. | Donau perle 1.60 | Wina hiszpańskie. |
| „ stary 1.20. | Majestatwein 2. | Malaga 2.50. |
| Maslacz b. stary 1.60. | Wina reńskie. | Madeira 3. |
| Tokajskie stare od 2. | Pisporter 1.40. | Schery 3 |
| Wina austryackie | Rudeskeimer 1.80 | Szampańskie. |
| Mailberger 55 ct. | Liebfraumilch 2. | Pommery et Greno 7. |
| Nussberger 70 ct. | Rauentaler 2.25. | Carte Blanche 3. |
| Gumpoldskirchner 90 ct. | Wina francuskie. | Carte Noire-Littke 3.50. |
| Klosterneuburger 90 ct. | Graves 1.50 | Sport Littke 4. |

tylko handel

**JANA BACZYŃSKIEGO**

we Lwowie ul. Akademicka l. 3.

---

**10,000.000 sadzonek leśnych**

różnego gatunku i wieku, kilkadziesiąt tysięcy ozdobnych drzewek ogrodowych, krzewów i roślin pnących, tudzież **nasiona leśne** krajowe poleca po możliwie najniższych cenach

**Zarząd leśny Zassów pod Czarną.**

Szczegółowe cenniki odwrotną pocztą franco. 698 3 5

---

**Pierwszy skład obuwia karlsbadzkiego**

**ADOLFA LONKERA**

Lwów, ul. Karola Ludwika 21

Hotel angielski

poleca **obuwie karlsbadzkie** dla pań, panów i dzieci **w doborowym gatunku wyłącznie ręcznej roboty po najtańszych cenach fabrycznych**

---

**Karol Ballaban, Lwów, Halicka 23**

poleca

**PIWO KLEINA**

w butelkach oryginalnych z korkami palonymi.

**Wina naturalne**

wyśmienite węgierskie, austryackie, reńskie i francuskie. Porter angielski, Jarzębiak, Ballabanówkę i wszelkie gatunki rozolisów z fabryki JW. hrabiego K. Drohojowskiego

**po cenach możliwie tanich.**

---

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

**światowej sławy**

**w BERNDORF**

**Naczynia stołowe i deserowe** ze srebra chińskiego i alpaki

**NACZYNIA kuchenne z czystego niklu** za poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

**C. A. Christiana Następca**

**W. BILIŃSKI**

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

---

**Rządca gospodarczy**

z wyższem wykształceniem, który dotychczas zarządzał samodzielnie większemi majątkami w Prusach, obznajmiony ze stosunkami Galicyi, przyjmie odpowiednie stanowisko. Posiada chlubne świadectwa wysoko położonych osób i kaucyę. Zgłoszenia do **L. 801** przyjmuje **Centr. Biuro Ogłoszeń, Lwów Kopernika 11** 1—2

---

**Na Święta**

**Oryginalny Pilzner Butelkowy Mieszczański**

dostać można w lepszych restauracyach i handlach korzennych.

Zamówienia na ten produkt jak i na

**Leżak mieszczański**

w beczkach ¼, ½, i 1 hektolitrowych wykonuje punktualnie.

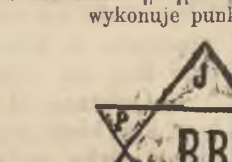
Marki tej nikomu bezkarnie używać nie wolno.

**Jeneralna reprezentacya browaru mieszczańskiego w Pilźnie**

**założona w r. 1842.** Lwów, Rynek 43. Telefonu 309, a do piwnic 310.

---

**BENEDYKT KOPERNICKI**



optyk mechanik „pod Kopernikiem". **Lwów** pl. św. Ducha poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze itp. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

**Od 1 Kwietnia b. r. przenoszę mój sklep na pl. Halicki p. l. 1.**

---

Główny skład

**Herbaty chińsko-rosyjskiej**

ze zbioru pierwszego majowego z nadzwyczajnym smakiem i aromatem, w szczególności polecenia godne są herbaty czarne „Imperial Congo" jak również kombinacye czarnych herbat z domieszką kwiatu.

pół kl. Familijnej 2.30
pół kl. Cesarskiej z kwiatem 3
pół kl. Ninghof Congo 4
pół kl. Karawanowej 4
pół kl. Imperial Congo 4.80

Również polecam okruchy z najlepszych herbat

**pół kl. po 1.40 i 1.80.**

**Rum** Jamajka najprzedniejszy flaszka 2 zł.
„ Jamajka bardzo dobry flaszka 1.70.
„ Cuba bardzo dobry flaszka 1.40.
„ Cuba dobry flaszka 1 zł.
**Arac** de Goa, Mandarin biały fl. 2 zł.

poleca

**Władysław Bażant**

Lwów, Halicka l. 3.

---

**Żytniówkę** z czystym smakiem nie słodzoną litra 80 ct.
**Starkę** na winie robioną w smaku koniak litr 80 ct.
**Pomarańczówkę** na świeżych skórkach miłej woni i smaku 80 ct.
i inne w 24 smakach 80 ct.
**Śliwowicę starą, Derenióweę, Ratafię, Orzechówkę, Księżpią** na czerwonem winie robioną, butelka 1.10

poleca handel delikatesów

**M. BALASA**

Lwów, Kaźmierzowska l. 41.

---

Z własnej fabryki

**Świece kościelne**

woskowe i stearynowe

**PASCHAŁY**

białe i malowane po 2, 2½, 3, 4, 5 kilo. jakoteż

**KWIATY do świec**

para od 75 ct. do 1.80.

**Bukiety wazonowe**

na ołtarz, para od 3 zł. do 7

*poleca najtaniej handel*

**Fryderyka Schubutha**

we Lwowie, Rynek l. 45.

---

| | | |
|---|---|---|
| Rum krajowy | litr | — 0 |
| Rum Amerykański | „ | 1.— |
| Rum Cuba | „ | 1.20 |
| Rum Jamajka | „ | 1.40 |
| Rum Bordeaux | „ | 1.60 |
| Rum Jamajka | „ | 2.— |
| Rum Jamajka | „ | 2.40 |
| Rum Jamajka | „ | 3.20 |
| Arac de Goa | „ | 1.60 |

poleca w najlepszych gatunkach w każdej ilości. 2 3

**JAN MUSZYŃSKI**

**Lwów, Rynek 40.**

---

**Ważne!**

Czysto naturalne oryginalne

**Wina węgierskie.**

**Na Święta**

w różnych gatunkach i po umiarkowanych cenach

poleca

Filia głównego handlu Win

**Maksa Justusa**

z pięciokościołów

we Lwowie, **Sykstuska 23,** (Stara poczta).

---

**Na Święta.**

Precz z drogiemi cenami, tylko u mnie masło znacznie tańsze? masło świeże deserowe funt 50 ct., masło świeże w kawałkach 40 do 42 ct., oprócz tego sprzedaję towary korzenne w najlepszym gatunku 10 prc. taniej niż wszędzie

**Rubin Buchstab**

przedtem Józef Baruch Buchstab, Lwów ul. Krakowska 25, pod dwoma gołąbkami. 6—6

---

Ogród handlowy Lubycza królewska oferuje na wiosnę: **Sadzonki szparagowe,** Cannover Collosal, stara Brunszwidzka, erfurtskie olbrzymy, 1 roczne 1 złr. za 100 a 8 złr. za 1000, dworoczne złr. 1.56 za 100 a 12 złr. za 1000; **Sadzonki poziomkowe** w najlepszych gatunkach przesadzone 100 sztuk 2 złr. 1000 sztuk 15 złr. **Krzaczki malinowe** raz owoconośne i 2 razy owoconośne 15 do 30 ct. za sztukę. **Krzaczki porzeczkowe** najlepsze rodzaje 15 ct. do 30 ct. za sztukę. **Sadzonki sosny** 1 roczne 80 ct., 2 letnie 1.20 za 1000 sztuk Sadzonki świerkowe roczne 1 zł 2 letnie 1.50 za 1000 złr. 6—6

---

**Bulion**

**Kazimiery Matczyńskiej**

odznaczony medalami.

Z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 zł. kilo. Nr. OO. zdrobiu i zwierzyny z truflami 7.50. Nr. I. przewyborny 6.50. Nr. 2. doskonały 5.50. **Herbaty** chińsko-rosyjska funt po 7 zł. 75 ct., 6.25, 5, 4.80, 3.80, 3.50, 3, 2.25 1.80. Okruchy najlepsze 1.75 i 1.30 funt. Zarząd dworu Łapszyn p. Brzeżany

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hudas